

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 2 (46) ♦ BIEŻANÓW ♦ 1 LUTEGO 1998 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

PROROK WE WŁASNEJ OJCZYŹNIE

Zaprawdę powiadam wam, że żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie swojej (Łk 4, 24 nn). Objawia się tu wielka zazdrość, która zapominając o należnej obywatelom miłości zmienia w srogą nienawiść to, co powinno powodować miłość.

Z postępowania i ze słów Pana widać, iż daremnie oczekujesz pomocy boskiego miłosierdzia, jeśli zazdrościsz komuś owoców jego cnoty. Pan bowiem gardzi zazdrosnym i od tych, którzy dobrodziejstwa Boże w innych prześladują, odwraca cuda swojej potęgi. Postępowanie Pana jako człowieka ukazuje Jego bóstwo i to, co w Nim jest dla nas niewidzialne, pokazuje się przez to, co widzialne.

Nie darmo więc Zbawiciel tłumaczy się, iż żadnych cudów nie uczynił w swojej ojczyźnie, aby przypadkiem nie pomyślano, że miłość ojczyzny jest uczuciem niewiele wartym. Nie mógł nie kochać swych współobywateli Ten, który kochał wszystkich, lecz właśnie oni przez swą zazdrość wyzbyli się miłości swojej ojczyzny. Miłość bowiem nie zazdrości, nie nadyma się (por. I Kor 13, 4).

Jednakże ojczyzna Jego nie była pozbawiona dobrodziejstw Bożych. Jakież jest bowiem większy cud nad ten, że Chrystus się w niej urodził? Widzicie więc, ile złego sprawia zazdrość. Z powodu zazdrości ojczyzna została uznana za niegodną, choć była godną tego, by Syn Boga się w niej narodził...

I wielu było trędowatych w Izraelu za proroka Eliasza, ale żaden z nich nie był oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman... Jasne, że te zbawienne słowa Pana są dla nas nauką i zachętą do gorliwego oddawania czci Bogu, i że nikt nie odzyska zdrowia i nie pozbędzie się swojej choroby trądu, jeśli nie stara się o to z pobożną gorliwością. Albowiem dobrodziejstwa Boże udzielane są nie śpiącym, ale tym, którzy czuwają...

Dlaczego więc prorok nie leczył braci, nie leczył współobywateli? Nie uzdrawiał towarzyszy, ale leczył obcych, którzy nie zachowywali Zakonu i nie brali udziału w żydowskich obrzędach religijnych?

Działo się tak dlatego, że lekarstwem jest wola, a nie narodowość, i dar Boży ma być osiągnięty prośbami, a nie udzielany na mocy praw natury. Ucz się prośbami osiągnąć to, co chcesz otrzymać, bo ludzie niedbali nie otrzymują darów niebiańskich.

św. Ambroży († 307)

W numerze:

Co działo się w Parafii w 1997 roku?	2
Sylwester w szkole	4
Pierwszy biezanowski przegląd szopek	4
Jasełka	4
Prawo na co dzień - Wybory lokalne	5
Konkurs kolęd i pastorałek ...	5
Inwazja śmieci	6
Bezsnieżna zima	6
Domy Dziecka (1) - ogólna charakterystyka	7
Sanktuaria Maryjne (22) - Divino Amore	8
Historia Kościoła - Kościół polski a kultura europejska	9
Dekalog (5.2)	10
Świadkowie wiary - św. Etebert z Kentu	11
„Spacerzy nocą” (6)	12
Młodym - Z kulturą i znawstwem	14
Moja książka	16
Mój film	16
Dobre maniery... - Automobiliści	17
Miniatura	18
Rozrywka	19
Z życia parafii	20



AKTUALNOŚCI

Homilia Księdza Proboszcza na Nowy Rok

Podsumowanie roku 1997

Rozpoczął się nowy, 1998 rok. Wczoraj zegnaliśmy Stary Rok wspominając wydarzenia, przeżycia minionych dwunastu miesięcy. Dziś zamyślamy się nad przyszłością, snując plany związane z rodziną, pracą zawodową. To rok Ducha Świętego, dlatego też zamyślając się nad życiem religijnym będziemy odczytywać obecność trzeciej Osoby Bożej w naszym życiu.

Wracając do starego roku pragnę, wzorem lat poprzednich, przypomnieć i przedstawić wydarzenia, którymi żyliśmy w naszej wspólnocie parafialnej. Oczywiście, to wszystko, co przeżyaliśmy tutaj, miało związek z wydarzeniami w Polsce i w świecie. Stanowiły one tło, a także i źródło naszych poczynań i przeżyć.

Do najważniejszych z nich należy zaliczyć:

- pielgrzymkę Ojca Świętego do naszej Ojczyzny;
- lipcową powódź;
- spotkanie Ojca Świętego z młodzieżą w Paryżu;
- wrześniowe wybory do Sejmu i Senatu;
- śmierć Matki Teresy z Kalkuty;
- narastającą falę zabójstw i związane z tym marsze śmierci.

Istotą życia w parafii jest życie sakramentalne. Wczoraj, na zakończenie starego roku, mówiłem o tym szerzej. Dziś przypomnę tylko statystykę życia sakramentalnego za rok 1997, w porównaniu do roku 1996.

Chrzest przyjęło 57 dzieci (w 1996 r. - 65).

Sakrament Bierzmowania przyjęło 111 osób.

Do I Komunii św. przystąpiło 68 dzieci.

Rozdaliśmy 114 tys. Komunii św. (w roku 1996 - 90 tys.).

Odwiedziliśmy 758 razy chorych (w 1996 r. - 671 razy).

Związek małżeński zawarło 30 par (w roku poprzednim - 26).

Do wieczności odeszło 67 osób (w 1996 r. - 55).

Co działo się w duszpasterstwie? Oto krótkie kalendarium spraw związanych z działalnością duszpasterską, kulturalną, spraw związanych z cmentarzem, spraw gospodarczych i budowlanych.

Sprawy duszpasterskie

- W marcu rozpoczęła działalność Duszpasterska Rada Parafialna.

- 21 marca, po rekolekcjach szliśmy Drogą Krzyżową po ulicach Biezanowa - wzięło w niej udział kilkaset osób.

- W kwietniu przeżyaliśmy uroczystość udzielenia Sakramentu Bierzmowania przez Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego.

- W maju ks. Marek codziennie prowadził Apel Jasnogórski, przygotowujący nas na spotkanie z Janem Pawłem II.

- 29 maja, w Boże Ciało po raz pierwszy na Osiedlu Złocien została odprawiona Msza św. przy ołtarzu polowym, skąd przy masowym udziale parafian przyszedliśmy w procesji do kościoła.

- W czerwcu przeżyaliśmy spotkanie z Ojcem Świętym. Szczególnym momentem była piesza pielgrzymka na krakowskie Błonia, gdzie uczestniczyliśmy we Mszy św. kanonizacyjnej Królowej Jadwigi.

- W czerwcu gościliśmy brata Roberta Wieczorka, misjonarza z Afryki, który wygłosił na Mszach św. kazania, a następnie spotkał się z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi, ukazując problemy pracy misyjnej.

- W lipcu jako parafia nieśliśmy pomoc poszkodowanym wskutek tragicznej powodzi przez zbiórkę odzieży i żywności, a także przekazaliśmy 220 mln starych złotych do Caritasu dla powodzian.

- W sierpniu z naszej parafii wyruszyła pielgrzymka piesza na Jasną Górę.

- We wrześniu, jak co roku, przeżyaliśmy odpust Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Nowością był popołudniowy festyn przy naszym Domu Kultury, który ściągnął setki uczestników.

- We wrześniu także rozpoczęła się choroba Księdza Profesora. 8 września Ksiądz Profesor odprawił ostatnią Mszę św. w swoim pokoju.

- W październiku na różańcu gromadziło się wiele dzieci i dorosłych.

- W listopadzie przeżyaliśmy śmierć Księdza Profesora (8.XI), a następnie pogrzeb z udziałem Ks. Kardynała, biskupów, księży i ogromnej ilości wiernych, z uroczystym odprawieniem na nasz biezanowski cmentarz.

- W grudniu na Roratach gromadziła się dość duża liczba dzieci i dorosłych, tak, że pierwszy raz Roraty odprawialiśmy w nowym kościele.

- W grudniu przyjęliśmy światło z Betlejem, przyniesione przez harcerzy.

Na szczególną uwagę zasługuje duszpasterstwo dzieci, które prowadzi ks. Milan, zwłaszcza poprzez niedzielne homilie na Mszach św. o godz. 11⁰⁰.

Budzi również uznanie praca wielu grup w parafii: dziecięcych, młodzieżowych i dorosłych.

Sprawy kulturalne

- Dzięki Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich i wielu ludziom dobrej woli działa nasz katolicki Dom Kultury (jeden z niewielu w diecezji).

- W tymże KDK organizowane były przez P. Jacka Paryłę dwie wystawy fotograficzne: *Stare kościoły i kapliczki Krakowa* oraz *Kraków z bliska*.

- IV Dni Bieżanowa to wspaniała impreza, jednocząca ludzi w modlitwie, pracy i zabawie.

- Księża wikariusze zorganizowali dla dzieci i młodzieży, poświęcając swój wolny czas, wiele wyjazdów w czasie ferii i wakacji.

- Pragnę podziękować tym, którzy umożliwili załatwienie dotacji finansowych na wyjazdy dla dzieci i organizację akcji *Lato w mieście*.

- Dziękuję tym osobom, które bezinteresownie pomogły poświęcając swój czas w zorganizowaniu zajęć dla dzieci i młodzieży w czasie wakacji przy naszym Domu Kultury.

- W czerwcu i lipcu ks. Milan zorganizował pielgrzymki do Rzymu i Fatimy.

- Bardzo cieszymy się z faktu, że w naszej parafii ukazuje się miesięcznik *Płomień*, pod redakcją ks. Krzysztofa i grupy młodzieży i dorosłych, którzy poświęcają swój czas, by społecznie redagować ten bardzo potrzebny miesięcznik.

- Szczególnym wydarzeniem dla nas był fakt wyboru z naszej parafii dwóch posłów na nową kadencję Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej: P. dr Kazimierza Kapery i P. inż. Józefa Dąbrowskiego.

Sprawy cmentarza

- Przykrym i bolesnym wydarzeniem było zdewastowanie i wyrwanie ponad 30 krzyży w lutym, a 10 we wrześniu na naszym cmentarzu.

- W związku z ogromnymi kosztami wywozu śmieci z cmentarza prosimy, by ograniczyć (nie zlikwidować!) ilość przynoszonych kwiatów. Nasza pomoc zmarłym z punktu widzenia chrześcijańskiego, to przede wszystkim modlitwa, ofiarowana Msza św., Komunia św., czy też dobry, miłosierny czyn. Kwiat i znicz to piękne symbole dla nas żyjących, jednakże w rzeczywistości dla zmarłych nic nie znaczące.

Sprawy gospodarcze i finansowe

- Dzięki ofiarności parafian i umiejętnym gospodarowaniu powierzonymi pieniędzmi sprawiliśmy do zakrystii nowego kościoła meble, szafy, gdzie przechowuje się szaty, naczynia liturgiczne, alby i komże dla ministrantów i lektorów.

- Zostały wykonane schody i poręcz na klatce schodowej nowego kościoła.

- W konfesjonałach zamontowano urządzenia sygnalizujące obecność spowiednika.

- Bardzo dziękujemy za wszelką pomoc (modlitwę, ofiarowane cierpienie, dobrą radę, składane ofiary, żywność i odzież, przepracowane godziny) na rzecz budowy Domu Parafialnego. Została zbudowana pierwsza kondygnacja, plan został zrealizowany - budowa poprzedzona była wielomiesięcznymi przygotowaniem (plany, pozwolenia). Wyrażam ogromną wdzięczność tym, którzy nie szczędzili czasu, umiejętności, załatwiając wiele spraw bezinteresownie. Sama budowa trwała dwa miesiące (od 27.VIII do 27.X). Przepracowano społecznie przy budowie prawie 600 godzin, za co również gorąco dziękuję.

- Parafia wywiązała się dzięki Waszej ofiarności z zobowiązań wobec diecezji (utrzymanie Kurii Metropolitalnej, Papieskiej Akademii Teologicznej, Seminarium Duchownego, dzieł misyjnych i charytatywnych) - za co również serdecznie dziękuję.

- Składane ofiary wystarczyły również na pokrycie kosztów energii w budynkach parafialnych (dwa kościoły, kaplica cmentarna, salki, Dom Kultury i plebania) - ponad 200 mln starych złotych.

- Obecnie parafia nie ma długów, jednakże by zamierzone plany na obecny rok mogły być zrealizowane (bieżące wydatki oraz budowa) prosilibyśmy przynajmniej o taką ofiarność, jak w roku ubiegłym i zainteresowanie wszystkich rodzin i domów sprawami, które dotyczą nas wszystkich.

- Bardzo dziękujemy również za ofiary składane na utrzymanie księży z racji pogrzebów, chrztów, ślubów, czy też zamawianych Mszy św.

Dziękując raz jeszcze wszystkim, którzy wspomagają dzieła parafii modlitwą, pracą, cierpieniem i ofiarą, mam nadzieję, że obecny ROK DUCHA ŚWIĘTEGO poprzez przede wszystkim pracę duszpasterską zbliży nas do Boga, ożywi naszą miłość i pozwoli nam zrealizować podjęte zamierzenia. Oby Patronka naszej wspólnoty, Matka Boża Bieżanowska wypraszała nam zdrowie i siły, byśmy na drogach wiary zdołali pokonać wszelkie trudności.

Niech nas Bóg błogosławi i strzeże, niech nas obdarzy pokojem!

Ks. mgr Bogdan Markiewicz

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****SYLWESTER '97/'98**

Kolejny raz, dzięki staraniom Komitetu Rodzicielskiego SP nr 124, ponad 60 par powitało Nowy Rok na wspaniałej zabawie w Szkole. Pięknie przygotowana sala gimnastyczna, dobry zespół muzyczny, miła kulturalna atmosfera - oto jak najkrócej można określić zainaugurowany polonezem Bal Sylwestrowy. Strzelającym o północy szampanom nie było końca. Długo trwały noworoczne życzenia.

Wiele radości i uciechy sprawiły wszystkim konkursy na Królową i Króla Balu. Na nic zdały się wysiłki wielu, aby ten zaszczytny tytuł zdobyć. Nikt tej nocy nie pokonał... Kogo? Nie zdradzimy! Trzeba było z nami być!

Trzeba tutaj nadmienić, że cały dochód ze sprzedaży biletów, kotylionów, konkursów zasilił fundusz Komitetu Rodzicielskiego, a więc wszystko to, jak co roku, w tej czy innej formie trafi do naszych dzieci.

Kogo widzieliśmy na balu? Długo by wymieniać, ale parkiet gościł młodzież biezanowską, przedstawicieli świata biznesu, nauki, urzędników państwowych i samorządowych różnych szczebli, grono pedagogiczne, a przede wszystkim - Rodziców dzieci SP 124. Najwytrwalsi tańczyli do godz. 6-tej. W godzinach rannych idący na pierwszą Mszę św. zauważyli ciągle pracujące Panie z Komitetu Rodzicielskiego z p. Krystyną na czele.

W tym miejscu chcielibyśmy bardzo gorąco podziękować wszystkim tym osobom, które włożyły bardzo wiele bezinteresownego wysiłku i pracy, aby przygotować tę wspaniałą zabawę. Sądzymy, że do tych podziękowań na pewno dołączają się dzieci z naszej szkoły, dla których to dobra przede wszystkim odbył się ten Bal. Dziękujemy!

PS. Jak wieść gminna niesie, równie udany był Sylwester teatralny młodzieży oazowej w Edenie. Oj, chciałoby się mieć trochę mniej tych wiosen...

Podobno sukces zabaw sylwestrowych zwiększył zainteresowanie tego typu imprezami. Głośno mówi się o zabawie karnawałowej. Jej uczestnicy mają szansę wylosować kilka cennych fantów (m.in. złote kolczyki).

*Zadowoleni Uczestnicy Balu
(nazwiska znane redakcji)*

Jasełka

18.I. br. o godz. 17⁰⁰ klasa VII a (SP 124) wystawiła jasełka. Był to już drugi występ klasy; wcześniej Jasełka zostały wystawione w szkole, gdzie bardzo się podobały. Uczniowie, zachęceni komplementami, postanowili powtórzyć występ, tym razem dla większej publiczności. Na spektakl przybyło około 100 osób (w większości to jednak rodziny występujących).

Oglądając występ publiczność mogła przenieść się wraz z nami w czas, kiedy narodził się Jezus.

Słowa pierwszego z mówiących: I wszystko jest jak przed rokiem zachęcały do wspomnień o Wigilii mającej miejsce w naszych domach. Po chwili wspomnień nastąpił moment kulminacyjny, kiedy to na scenie do siedzących przy stole dołączyli pasterze, którzy zaczęli część opowieści o narodzinach Jezusa.

Po przedstawieniu usłyszeliśmy wiele pozytywnych uwag, które, jak sądzę, były dla nas wynagrodzeniem za trud i poświę-

WYSTAWA SZOPEK

18 I 1998 r. W „Edenie” odbył się pokaz szopek wykonanych przez biezanowskie dzieci. Poziom i zastosowane techniki wykonawcze były zróżnicowane. Dla organizatorów, czyli KDK „Eden” najważniejszy był jednak udział w wystawie. Mieszkańcy Biezanowa podziwiali szopki, dzielili się uwagami oraz dawali cenne rady i wskazówki na przyszłość. Wszyscy wykonawcy obdarowani zostali przez organizatorów pamiątkowymi upominkami.

Uczestnikami wystawy byli:

1. Tomek i Kuba Paterowie
2. Ania, Ula i Adam Borejczukowie
3. Łukasz Groblicki, Mateusz Krówka, Krzysztof Kędziński
4. Joanna Lenda
5. Ewa Grzesiak, Sebastian Puto
6. Agnieszka Lenda
7. Maciej Krówka, Michał Bławut, Mirek Buchała
8. Jaś Kalemba, Wiesiu Kalemba, Tomek Chmura, Tomek Michalik, Bartek Bator, Jasiu Rychlik
9. Arek Wójcik
10. Przemysław Zborowski

Podobały nam się wszystkie prace. Cieszymy się szczególnie z szopki wykonanej przez chłopców z Domu Dziecka. Pięknie prezentowała się szopka Tomka i Kuby Paterów (wyróżnienie w wystawie szopek na Rynku Głównym). Była nawet szopka z ruchomymi elementami i śpiewająca kolędy, wykonana przez dzieci p. Borejczuków. Liczna rzesza odwiedzających zgodnie wysoko oceniła wszystkie prace, żałowała tylko, że nie mogła głosować i przyznać nagrody publiczności.

Może za rok. Kto wie?

Organizatorzy

enie, jakie włożyliśmy w nasze przedstawienie. Jednak na największą pochwałę zasługuje p. Alicja Trznadel, wychowawca klasy i reżyser przedstawienia, która musiała znosić nasze humory i wygłupy.

Ogólnie rzecz biorąc był to pomysł oryginalny, gdyż zostały tu połączone współczesna wigilia i narodziny Jezusa.

W przedstawieniu udział wzięli: Damian Chmura, Piotr Czyżowski, Ewa Grzesiak, Jakub Jędrzejczyk, Michał Kapusta, Dorota Komenda, Anna Kumon, Sebastian Krzeczowski, Grzegorz Maniek, Adrian Orłowski, Andrzej Okulicki, Justyna Pawlik, Jakub Pater, Tomasz Pater, Grzegorz Piotrowski (M), Grzegorz Piotrowski (D), Jowita Słowik, Kinga Siudut, Sławomir Solak, Michał Suder, Marta Szmajda, Dariusz Wiśniowski i Agnieszka Zygadło.

GAGA

Wybory

W czerwcu tego roku czekają nas wybory do samorządu terytorialnego. Na pewno będą to wybory do Rady Gminy, a być może do Rady Powiatu, czy Województwa. Planowana reforma administracyjna kraju będzie zmianą rewolucyjną, która znacznie poszerzy uprawnienia i kompetencje władz samorządowych na szczeblu lokalnym. Można mieć oczywiście zastrzeżenia do władz gminy, że nie wykonuje dobrze swoich obowiązków, jednak ze szczebla lokalnego niewątpliwie lepiej zauważa ona istniejące problemy i trudności, niż władza państwowa działająca z Warszawy.

Jak wspominałem powyżej planowane jest rozszerzenie kompetencji władz samorządowych, niemniej nawet w obecnie istniejącym stanie prawnym wynikającym z Ustawy z dnia 8 marca 1991 r. o samorządzie terytorialnym uprawnienia samorządu są znaczne. Decyduje on o:

- ładzie przestrzennym, gospodarce terenami i ochronie środowiska,
- gminnych drogach, ulicach, mostach, placach oraz organizacji ruchu drogowego,
- wodociągach i zaopatrzeniu w wodę, kanalizacji, usuwaniu i oczyszczaniu ścieków, utrzymaniu czystości oraz urządzeń sanitarnych, wysypisk i utylizacji odpadów komunalnych, zaopatrzeniu w energię elektryczną i ciepłą,
- lokalnym transporcie zbiorowym,
- ochronie zdrowia,
- pomocy społecznej, w tym o ośrodkach i zakładach opiekuńczych,
- komunalnym budownictwie mieszkaniowym,
- oświacie, w tym szkołach podstawowych, przedszkolach i innych placówkach oświatowo - wychowawczych,
- kulturze, w tym bibliotekach komunalnych i innych placówkach upowszechniania kultury,
- kulturze fizycznej, w tym terenach rekreacyjnych i urządzeniach sportowych,
- targowiskach i halach targowych,
- zieleni komunalnej i zadrzewieniach,
- cmentarzach komunalnych,
- porządku publicznym i ochronie przeciwpożarowej,
- utrzymaniu gminnych obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz obiektów administracyjnych,

Dziecięce kołędowanie

W niedzielę 25.01.1998 r. w auli pod nowym kościołem odbył się dziecięcy konkurs kołęd i pastorałek. Zorganizowała go, przy współudziale Katolickiego Domu Kultury „EDEN” i Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Kierownik KDK Pani Małgorzata Chlipała. W konkursie wzięło udział kilkanaścioro dzieci z naszej parafii. Nagrody, w większości ufundowane przez Księdza Proboszcza Bogdana Markiewicza, ale także przez sponsorów indywidualnych, rozdano w dwóch kategoriach: wykonania instrumentalnego oraz śpiewu.

Sam konkurs przebiegał w rodzinnej, miłej atmosferze. Na słowa uznania zasługują wszystkie dzieci, które poświęciły wiele czasu i wysiłku, aby przygotować i przedstawić własne aranżacje znanych kołęd i pastorałek. Walka o nagrody była zacięta i wyrównana. Po burzliwej dyskusji jury w składzie: mgr Zbigniew Król, mgr Edyta Książek, mgr Anna Kupczyk ogłosiło oficjalne wyniki konkursu; i tak:

- zapewnieniu kobietom w ciąży opieki socjalnej, medycznej i prawnej.

Są to tzw. zadania własne gminy, dochodzą do tego także i inne zadania tzw. zlecone, które gmina realizuje na podstawie umów z rządem. Już jednak wykonanie samych zadań własnych jest przedsięwzięciem ogromnym. Nie na wszystkich polach udało się zrealizować się je, choćby w części.

W działającej obecnie Radzie Miasta Krakowa nie ma przedstawicieli starego Bieżanowa. W Radzie poprzedniej kadencji mieliśmy dwoje przedstawicieli. Ważnym jest aby Bieżanów miał swoich przedstawicieli (radnych) w Radzie Miasta Krakowa. Dlaczego? Otóż, obecność radnego(-ych) z Bieżanowa pozwoli na lepszą realizację zamierzeń, których realizacja jest konieczna, pozwoli na wytworzenie grup nacisku (*lobby*) wśród władz miasta, w końcu będzie lepsza informacja o planowanych działaniach czy zamierzeniach na terenie Bieżanowa.

W poprzednich wyborach samorządowych kandydowało do Rady Miasta Krakowa kilka osób z Bieżanowa. Kandydowali oni niestety z kilku list wyborczych i żadna z tych osób nie została radym. Myślę, że pomijając partykularne interesy, niechęci czy przekonania polityczne, należy utworzyć jedną listę wyborczą. Mieszkańcy Bieżanowa solidarnie powinni głosować na swoich kandydatów. Przy spełnieniu tych warunków jest gwarancja, że będziemy mieli swoich przedstawicieli w Radzie Miasta Krakowa.

W Bieżanowie jest wiele osób, które posiadają kwalifikacje do tego, aby być radnym, większe niż obecni radni. Nie obrażając nikogo należy stwierdzić, że poziom niektórych obecnych radnych jest zenująco niski. Stwierdzam to na podstawie ich wypowiedzi podczas sesji Rady, czy wypowiedzi w środkach masowego przekazu.

Jest dopiero początek roku a wybory odbędą się w czerwcu, zastanówmy się jednak kto może być radnym?, kto będzie najlepiej reprezentował nasze interesy?, w końcu namawiamy takie osoby do stworzenia jednej listy wyborczej i kandydowania w wyborach do władz samorządowych. Do zrobienia w Bieżanowie jest wiele rzeczy, a pomoc radnych może okazać się konieczna, dlatego termin publikacji tego artykułu nie jest zbyt wczesny.

Zbyszek

W kategorii gry na instrumentach pierwsze miejsce zdobył **Marcin Chrostek** za wykonanie na skrzypcach kołedy „Gdy się Chrystus rodzi”. Drugie miejsce zdobył **Sebastian Groblicki** za kołedę „Wśród nocnej ciszy”, a trzecie miejsce **Małgorzata Chrostek** za kołedę „Do szopy”.

W kategorii - śpiew pierwsze miejsce zdobył duet **Urszula Bo-rejczuk i Elżbieta Dziob** za kołedę „Przy złótku Pana.” Miejsce drugie zdobyli **Jacek, Tomek i Jakub Paterowie** za pastorałkę „Skrzypi wóz”, a miejsce trzecie - **Agata Kutymba i Iga Wierci-szewska** za kołedę „Lulajże Jezuniu.”

W czasie obrad jury wystąpiła grupa młodzieży, która zaśpiewała kilka kołęd z programu przygotowanego na Boże Narodzenie.

Miejmy nadzieję, że podobne imprezy na trwałe zagospodzą w życiu naszej parafii, oraz że zainteresowanie ze strony publiczności (osób nie związanych z organizacją konkursu było dosłownie kilka) będzie dużo większe.

Krzysztof

AKTUALNOŚCI

Inwazja śmieci

Nie sprawdziły się zapowiedzi synoptyków o tegorocznej zimie. Zamiast rekordowych mrozów i wielkich śniegów, mamy słotne i szare dni. Ta szarość przybiera jeszcze na sile, kiedy widzimy na terenie naszego osiedla sterty porozrzucanych śmieci.

Zamiast trafić na wysypisko w Baryczy, zdobywają dla siebie coraz większe tereny. Zaczynają opanowywać boisko sportowe, rzekę, pobocza dróg. Nie starczą im już zarośla, czy rzadko uczęszczane miejsca. Coraz śmieiej, bardziej machinalnie pojawiają się wokół sklepów, na ulicach i trawnikach. Nowym zjawiskiem jest pozostawianie worków z odpadami przy drogach.

Problem ten nie jest u nas wyjątkiem i dotyczy całego Krakowa. Dlatego, aby temu przeciwdziałać, rada Miasta zobowiązała wszystkich właścicieli nieruchomości do podpisania umowy z firmą oczyszczania miasta o wywóz nieczystości stałych.

To mądre posunięcie może jednak zostać tylko biurokratycznym zapisem, jeżeli nie będzie należycie wyegzekwowane.

Odwiedzili mnie ostatnio panowie ze Straży Miejskiej:

- Dzień dobry.
- Dzień dobry.
- Ma pan pojemnik na śmieci?
- Mam!
- Ma pan podpisaną umowę?
- Mam!
- Do widzenia.
- Do widzenia.

Tymczasem kilka dni później pod ogrodzenie naszego cmentarza podjeżdża czerwony duży fiat. Wsiada z niego człowiek, prawdopodobnie ze swoim synem, otwierają bagażnik i worki ze śmieciami ładują w kontenerze znajdującym się na terenie cmentarza. Na zwróconą uwagę reagują zdziwieniem, o

co nam chodzi, nie pojmują w czym rzecz. Czy i od nich przedstawiciele Straży Miejskiej otrzymali odpowiedź:

- Mam.
- Mam.

Ta sytuacja nie była odosobniona. Systematycznie do tego właśnie cmentarnego kontenera, niektórzy z nas wrzucają odpady z własnych domów. Najbardziej zdumiewające jest to, że nie są to ludzie, którzy mogliby narzekać na brak pieniędzy, gdyż trudno posadzić człowieka podjeżdżającego drogim, zachodnim samochodem, by nie stać go było na opłacenie wywozu nieczystości?

W czasie ostatniej akcji „Sprzątanie Świata” dane mi było zobaczyć taką scenkę... Grupa dzieci wraz z panią nauczycielką zbierała śmieci z terenów przylegających do cmentarza. Oczywiście worki powędrowały do tegoż kontenera. I znowu zdziwienie na zwróconą uwagę. Cóż, robimy porządek u siebie brudząc innym.

Czy potrafimy się uporać z przeświadczeniem, że jeśli coś wspólne to znaczy niczyje?

W sklepie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania przy ul. Nowohuckiej można zakupić znakowane foliowe worki. Cena worka to koszt wywozu jednego okrągłego pojemnika na śmieci.

I jeszcze jedno pytanie, na które nie mogę znaleźć nigdzie odpowiedzi. Coraz więcej zużytych opon samochodowych jest byle gdzie wyrzucanych. Będzie ich zapewne jeszcze więcej. Nie przejmuje ich do składowania żadne wysypisko.

Może ktoś zna odpowiedź, gdzie takich opon możemy się pozbyć?

(Jan)

Kolejna łagodna zima w Bieżanowie

Bezśnieżne Boże Narodzenie

Poglądy wielu naukowców, którzy twierdzą, że klimat się zmienia, w czasie minionych Świąt Bożego Narodzenia stały się faktem, przynajmniej w Bieżanowie. Brak śniegu i wiosenne temperatury sprawiły, że Święta, które zawsze kojarzą nam się z udekorowanymi drzewkami i śniegiem za oknami przyszło nam przeżywać w zupełnie innej, przez wielu określanej jako „wielkanocna” atmosferze.

Temperatura w Wigilię wynosiła co prawda 0 °C, ale już w Boże Narodzenie było +8 °C, a w święto Świętego Szczepana aż +10 °C. Średnia temperatura grudnia 1997 wyniosła -0,2 °C.

Minione Święta należały więc do jednych z najcieplejszych w ciągu ostatnich dwudziestu dwóch lat. Ciepłej było tylko w 1983 roku, kiedy to w Wigilię słupek rtęci wskazywał +5 °C, jeszcze bardziej wiosennie było w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia +12 °C, następnego dnia temperatura spadła o dwa stopnie.

Równie ciepło było w 1980 roku. Wtedy w Bieżanowie zanotowano +7 °C 24 grudnia. Nazajutrz było +8 °C, a w drugi dzień Świąt +5 °C. Natomiast najniższą temperaturę w okresie Bożego Narodzenia zanotowano w 1992 roku. Wtedy tempera-

tura w czasie, kiedy zasiadaliśmy do Wieczerzy Wigilijnej spadła do -12 °C, było również trochę śniegu. W Dzień Bożego Narodzenia było jeszcze o stopień zimniej. W Świętego Szczepana mróz nieco zelżał i było tylko -8 °C. Także w 1986 roku temperatura w Wigilię wynosiła -6 °C, a 26 grudnia było jeszcze zimniej -15 °C.

Grudzień 1997 roku ze średnią -0,2 °C możemy zaliczyć do średnich, zbliżoną temperaturę w ostatnim miesiącu roku zanotowano w latach 1983 (0 °C), 1987 (0 °C). W latach 1988, 1989 i 1990 średnia temperatura grudnia była w granicach minus jeden. Podobnie było w 1994 roku. Z obserwacji wynika również, że najzimniejszy grudzień mieliśmy w 1996 roku (-5,9 °C), a najcieplejszy w 1993 roku (+3 °C).

(pip)

Źródło: Obserwacje prywatne. Pomiarów temperatury dokonywano w różnych, przypadkowych porach dnia, dlatego podane wartości temperatury należy traktować jako wartości przybliżone.



TEKST NADESŁANY

Domy Dziecka (1) - charakterystyka ogólna, rys historyczny

Domy dziecka stanowią ważne ogniwo w systemie opieki nad dzieckiem. Jako placówki opieki całkowitej, pełnią w stosunku do przebywających tam dzieci funkcję opiekuńczą, wychowawczą i resocjalizacyjną.

Przeznaczone są dla dzieci od 3 do 18 lat, które zostały pozbawione dotychczasowych opiekunów lub wymagają odizolowania od swojego środowiska. Służą tym dzieciom, które z powodu zaniedbań środowiskowych, zaburzeń w zachowaniu, a także trudności w nauce wymagają stałej, specjalistycznej obserwacji, badań pedagogicznych i psychologicznych. Do domów dziecka trafiają dzieci skierowane z pogotowia opiekuńczego.

W pogotowiu opiekuńczym zatrudnieni tam nauczyciele, wychowawcy, pedagodzy, psycholodzy, lekarze starają się poznać dziecko, pomóc mu. Na podstawie przeprowadzonych badań wydają diagnozę pedagogiczno - psychologiczno - socjologiczną oraz medyczną w oparciu o którą dziecko zostaje skierowane do odpowiedniej formy opieki lub z powrotem do rodziny.

Placówki domów dziecka mają swoją dość długą historię. Podstawy działalności opiekuńczej, szczególnie polityki opiekuńczej w Polsce wykształciły się dość późno. Przez wiele wieków działalność ta miała cechy dobrowolności i podejmowana była z pobudek finansowych, głównie zaś religijnych.

W czasie, gdy kraje kapitalistyczne zaczęły w XIX w. tworzyć pod wpływem ruchu robotniczego i aparatu państwowego opiekę społeczną, Polska znajdowała się pod zaborami. Społeczeństwo polskie nie mogło liczyć na pomoc władz zaborczych w budowaniu systemu opieki nad dzieckiem. Zaborcy woleli widzieć i popierać przede wszystkim charytatywny, oparty o związki wyznaniowe nurt oświaty i opieki nad dzieckiem. W okresie międzywojennym działają zarówno tradycyjne, filantropijne formy opieki, jak też oparte na założeniach nowoczesnych, formy nowe.

Rozmiary potrzeb w zakresie opieki nad dzieckiem rosły i były tak duże, że konieczna stała się ingerencja państwa.

W Konstytucji z 1921 r. w artykule 103 jest mowa: "Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniebdywane pod względem wychowawczym, mają prawo do opieki i pomocy państwa w zakresie określonym ustawą". Artykuł niestety nie znalazł rozwinięcia w ustawodawstwie. Wydana została jedynie ramowa ustawa o opiece społecznej, która w okresie międzywojennym była główną podstawą prawną w zakresie opieki nad dzieckiem. Określała ona ogólne cele i zakres opieki społecznej, akceptując przede wszystkim potrzeby bytu materialnego. Wyrażał to art. 3 ustawy (Ustawa z dn. 16 VII 1923 o opiece społecznej, DZ. U. Nr 92 poz. 726), w którym m. in. czytamy *opieka społeczna winna dostarczyć, w zakresie zaspokojenia niezbędnych potrzeb: środki czystości, bieliznę, obuwie, pomieszczenia z gazem i światłem itp. za niezbędne potrzeby życiowe uważa się u dzieci*

starania o religijne, moralne, umysłowe i fizyczne ich wychowanie, u młodocianych - pomoc w przygotowaniu do pracy zawodowej. Poza ogólnym stwierdzeniem dotychczasowych potrzeb związanych z wychowaniem, ustawa nie precyzowała zakresu obowiązków państwa pozostawiając to instytucją opieki społecznej.

Zadeklarowane prawa dziecka do opieki wyrażało postępowe tendencje, ale obniżało ramę ustawy niedostatecznie zabezpieczenie rzeczowo - finansowo działalności opiekuńczej.

Oprócz ogólnej ustawy o opiece społecznej w latach międzywojennych wydano szereg przepisów szczegółowych, które porządkowały niektóre dziedziny pracy opiekuńczej.

Inicjatorem tych przepisów oraz koordynatorem działalności w zakresie opieki nad dzieckiem było Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Działalność prowadzona była w oderwaniu od systemu oświaty a głównym jej kierunkiem była opieka nad dzieckiem w rodzinie i opieka zakładowa.

Opieka nad dzieckiem w rodzinie polegała na udzielaniu pomocy materialnej dla dzieci najbardziej potrzebujących tj. przydziału żywności, odzieży, obuwia, lekarstw.

Specyficzną zaś cechą opieki zakładowej była niejednoistość organizacyjna i programowa. Placówki opiekuńczo - wychowawcze prowadzone były przez różne organizacje społeczne, często sprzeczne między sobą w poglądach na społeczną funkcję opieki nad dzieckiem i na metody pracy opiekuńczo - wychowawczej. Różne były źródła pokrycia kosztów utrzymania wychowanków. Były to opłaty wnoszone przez samorządy terytorialne, przez rodziny. Udział państwa był znikomy.

Wojna 1939 r. spowodowała gwałtowne pogorszenie się sytuacji dziecka. Centralnym problemem opieki nad dzieckiem w warunkach okupacji były utrzymanie dzieci przy życiu.

Po wojnie przystąpiono do rozwiązywania ogromnych, spotęgowanych przez wojnę problemów opiekuńczych. W czerwcu 1945 r. Rada Ministrów przekazała Ministrowi Oświaty sprawę opieki nad dzieckiem od 3 do 18 lat. Decyzja ta wyrażała dwie tendencje: upowszechniania opieki i nadawania jej charakteru wychowawczego.

W lutym 1947 r. Sejm Ustawodawczy zdecydował m. in. prawo do pracy i wypoczynku, prawo do nauki, opieki nad rodziną, matką i dzieckiem, ochronę zdrowia.

W zakresie opieki całkowitej wykorzystano pozytywne doświadczenia lat międzywojennych (rodziny zastępcze, dom dziecka) oraz rozpoczęto planową pracę opiekuńczo - wychowawczą. Utworzono w Ministerstwie Oświaty Departament opieki nad Dzieckiem oraz jego odpowiedniki w kuratoriach okręgów szkolnych i w inspektoratach oświaty. Rozpoczęto stopniowe upaństwowienie domów dziecka i zakładów prowadzonych przez organizacje wyznaniowe.

Jolanta Kurek



SANKTUARIA MARYJNE (22)

Matka Bożej Miłości Divino Amore pod Rzymem

Pan Bóg znajduje u podobanie w świątyniach wybudowanych w ciągu wieków ku Jego chwale. W nich przyjmuje hołdy i uwielbienia, wyznania wiary i miłości. W nich obdarza ludzi swoimi różnorodnymi darami. Ale dobroć Boga nie ogranicza Jego hojnej obecności tylko do wspaniałych świątyni wznoszonych ku uczczeniu wielkich wydarzeń religijnych lub tajemnic wiary. Bóg wybiera sam miejsce nieraz najmniej stosowne w opinii ludzkiej, aby tam, w odpowiednim czasie działać cuda swej łaski; by tam zapraszać ludzi, spotkać się z nimi i ubogacać ich swoimi darami, zwłaszcza przez pośrednictwo Maryi.

Przykładem jest Rzym z setkami kościołów. Wśród nich Bazylika Piotrowa z kilkoma koronowanymi obrazami Matki Bożej, Bazylika Santa Maria Maggiore – Kościół pomnik wzniesiony na pamiątkę ogłoszenia dogmatu o Bożym macierzyństwie Maryi, z pięknym obrazem Matki Boskiej Śnieżnej.

A jednak Bóg zapragnął być obecny przez swoją Matkę na peryferiach Wiecznego Miasta, na terenach opuszczonych, dzikich, nawet niebezpiecznych.

12 km od Bramy Św. Sebastiana, w starych murach Rzymu, wznosi się stary XVIII-wieczny kościół będący sanktuarium Matki Boskiej od Bożej Miłości.

Zanim powstał kościół, był tu obraz namalowany na ścianie bramy wjazdowej do Lwiego Zamku należącego do miejscowej rodziny szlacheckiej. Znaczący sztuki twierdzą, że wizerunek musiał pochodzić ze szkoły słynnego malarza rzymskiego Pietro Cavalliniego z końca XIII wieku. Na obrazie jest Matka Boża w błękitnej szacie z Dzieciątkiem na prawym ręku a nad głową Maryi – Duch Św. – Boża Miłość w postaci gołębiczy.

Burze dziejowe zniszczyły zamek, ale w polach pozostała czterokątna wieża z bramą wjazdową i z wizerunkiem Maryi. Przed nim często zbierali się na różaniec pasterze czuwający nad stadami owiec na Rzymskiej Kampanii. W każdą zaś sobotę zapalali świecę u stóp bramnej wieży ze świętym obrazem.

To ubogie miejsce pasterskich nabożeństw Boża opatrność uczyniła głównym wskutek wydarzenia, które miało tutaj miejsce w pewien wiosenny dzień 1740 roku.

Jakiś wędrowiec zdążający do Rzymu został napadnięty przez sfory groźnych półdzikich psów. Świadom powagi sytuacji, zaczął wzywać pomocy Matki Bożej czczonej w wizerunku na wieży. Psy, dotychczas rozwścieczone, nagle uspokoiły się i uciekły od struchlałego piechura. Ten z kolei, wdzięczny Matce Bożej za ocalenie, obiecał, że będzie odtąd słał Jej dobroć i zachęcał ludzi do pielgrzymowania przed świętym obrazem w bramie Lwiego Zamku.

Pięć lat potem na wzgórzu nieopodal wieży wybudowano skromny kościół, do którego przeniesiono łaskami słynący fresk z bramy zamkowej. Wnet kościół ten stał się celem tłumnych pielgrzymek mieszkańców Wiecznego Miasta.

13 maja 1763 roku Cudowny Wizerunek Matki Bożej Miłości został ukoronowany przez kard. Rezzonico, późniejszego papieża Klemensa XIII. Odtąd jeszcze bardziej Rzymianie związali swoje losy z nabożeństwem do Matki Bożej gościnnie ich przyjmującej w swoje świątyni na pagórku za Miastem.

Stara historia ocalenia od rozjuszonych psów przekonywała o skuteczności interwencji Matki Bożej przy wszelkim ataku zła, skądkolwiek by, ono nie pochodziło. Szli więc mieszkańcy Rzymu do swojej Madonny od Bożej Miłości w godzinach utrapień.

Jej zawdzięczali ocalenie podczas zmasowanego bombardowania 10 września 1943 roku. Jej polecali dusze ponad 300 rzymskich zakładników rozstrzelanych przez Niemców w Fosse Ardeatine.

Kiedy na początku 1944 roku od strony Ancjum zbliżał się front ku Rzymowi i w okolicach Lwiego Zamku raz po raz wybuchały pociski, Ojciec Św. Pius XII nakazał przenieść cudowny obraz do Rzymu.

Umieszczono go w kościele Św. Ignacego. Gdy działania wojenne zaczęły bezpośrednio zagrażać miastu, papież

polecił odprawić nowennę modłów do Matki Bożej Miłości.

Maryja wysłuchiwała modlitw Rzymian i 11 czerwca 1944 sam papież Pius XII poprowadził dziękczynne nabożeństwo przed Cudownym Obrazem, wystawionym w kościele Św. Ignacego w ocalonym Rzymie, z niewiadomych powodów nagle opuszczonym przez Niemców na kilka godzin przed planowaną detonacją założonych min.

Po wojennej burzy wróciła Madonna del Divino Amore do swego sanktuarium na peryferiach stolicy chrześcijaństwa. Ku świątyni na łąkach Kampanii ruszyły jeszcze liczniejsze pielgrzymki z Rzymu.

W ostatnich latach powstał zwyczaj wcześniej nie znany. Oto w każdą sobotę wieczorem, od Wielkanocy do października, przed obeliskiem z Axum, niedaleko Circo Massimo, gromadzą się setki, czasem tysiące ludzi. O północy zapalają świece, biorą krzyż i modląc się ruszają w 15 – kilometrową pielgrzymkę do Divino Amore. W sanktuarium czuwają do rana, a w niedzielę wracają z powrotem do Rzymu.

Nie są to jednak zwykli pielgrzymi. Ci wędrujący nocą spod obelisku do Lwiego Zamku to ludzie często zagubieni, samotni, poszukujący celu życia i Boga. Przychodzą po to, aby być razem z innymi przeżywającymi podobne problemy, z tą nadzieją że podczas wędrowki odnajdą siebie, zrozumieją sens życia, odzyskają wiarę.

I rzeczywiście, często zdarza się, że krótki pobyt przed obliczem Matki Miłości Bożej staje się punktem zwrotnym w ich życiu. Wracają wewnętrznie uładowani, mocniejsi duchem, pewniejsi siebie i bardziej przekonani, że nie są sami, bo zawsze otoczeni są Bożą miłością.

Ta, która wybrała sobie mieszkanie na polnym pustkowiu, wypełnia pustynię serc bogactwem życia wiary w Odwieczną Miłość.

Ewka

Źródło: Ks. K. Góral „Maryjnym szlakiem”.

HISTORIA KOŚCIOŁA (12)

ŚREDNIOWIECZNY KOŚCIÓŁ POLSKI W ZASIĘGU EUROPEJSKIEJ KULTURY



Polska weszła w krąg chrześcijańskiej kultury europejskiej ze znacznym opóźnieniem. Podstawy dla rozwoju kultury chrześcijańskiej w Polsce ustanowione zostały w X - XI w.

Istotne dla zrozumienia specyfiki polskiej kultury jest rozróżnienie między polską kulturą elit i mas, ich wzajemne oddziaływanie na siebie, pozwala określić miejsce Polski w Europie Średniowiecznej. W historii polskich elit podkreślić wypada fakt ciągłości tychże elit od X do XI w., aż po wiek XX. W polskiej historiografii dzieje elit znane są o wiele lepiej, niż historia kultury najstarszych kręgów polskiej ludności.

Pierwsza faza rozwoju polskiej kultury chrześcijańskiej w Polsce dokonywała się w kręgu oddziaływania papieskiego Rzymu. Od czasów Kazimierza Odnowiciela (1039 - 1058) zaznacza się wyraźnie oddziaływanie kulturalne Francji i Nadrenii. Dwaj najwybitniejsi reprezentanci polskiego kościoła tego okresu, biskupi krakowscy Wincenty Kadłubek i Iwo Odrowąż, zdobywają wykształcenie w głośnym wówczas Paryżu i wraz z licznymi własnymi księgozbiorami przenoszą na grunt polski bogate tradycje kultury teologicznej z jej zachodnioeuropejskich centrów. W latach rozbicia dzielnicowego (od schyłku XII w.) zwiększyło się znowu oddziaływanie Rzymu i

uniwersytetów północnowłoskich (Bologna, Padwa), gdzie kwitła nauka prawa. Wkrótce w Polsce zdobywają przewagę wpływy czeskie: uniwersytet w Pradze, ufundowany w 1348 r., staje się centrum nauki teologicznej w Europie środkowo - wschodniej i przyciąga licznych polskich studentów. Zasadnicze znaczenie dla utrwalenia chrześcijaństwa w najstarszych masach polskiej ludności miały wieki XIII i XIV. Utrwaliła się wówczas sieć parafii na ziemiach polskich. Ok. 1500 r. ich liczba zbliżona była do liczebności parafii dziś istniejących na tych historycznych obszarach Polski.

Ogromną rolę w chrystianizacji ziem polskich - podobnie zresztą jak w chrystianizacji Europy zachodniej - odegrały zakony żebracze z dominikanami i franciszkanami na czele dzięki gęstej sieci ich klasztorów fundowanych we wszystkich ważniejszych skupiskach ludności.

Bliskie sąsiedztwo, a od poł. XIV wieku współistnienie w jednym państwie - Rzeczypospolitej Obojga Narodów - z Kościołem wschodnim nie tylko rodziło wzajemne niechęci i rywalizację, ale zmuszało do szukania stałych form współpracy i otwierało drogę do wzajemnych wpływów.

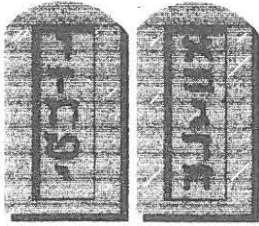
W kontekście tych wszystkich uwarunkowań historycznych kryształizuje się polska kultura chrześcijańska. W XV w. weszła ona w wielką fazę swego rozwoju. Wy-

razem pełnej dojrzałości polskiej kultury średniowiecznej jest założony przez Kazimierza Wielkiego w Krakowie (1364) pierwszy polski uniwersytet, który po reorganizacji (1400) stał się wielkim centrum Europy środkowo - wschodniej i przyciągał w XV w. tysiące studentów z całego kraju. Niewątpliwym przejawem żywotności polskiej kultury średniowiecznej był system szkolnictwa elementarnego w postaci szkół parafialnych, obejmujących w 1500 r. prawie wszystkie polskie parafie, oraz rozwój gotyckiej architektury, rzeźby i malarstwa.

Jeżeli mówimy o przyjmowaniu chrystianizmu i kultury zachodniej w Polsce, nie można pojmować tego procesu jako biernego przeszczepiania wzorów kulturalnych Zachodu. Recepcja dokonywała się raczej w formie konfrontacji i wzajemnego przenikania się nowych zachodnich inspiracji a miejscowymi potrzebami i tradycjami środowiskowymi. Był to więc proces, któremu towarzyszyły poszukiwania - mniej lub bardziej świadome - własnych rozwiązań. Doprowadził on do wykrystalizowania się w XV w. swoiście polskiej, w pełni dojrzałej kultury chrześcijańskiej, reprezentującej poziom europejski, zdolnej do europejskiej wymiany i twórczej konfrontacji.

Julia

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (5.2)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE PIĄTE (cz. 2)

„Nie zabijaj”

Nie można pominąć faktu, iż grzechy przeciwko piątemu przykazaniu obejmują wszystkie rodzaje życia, które istnieją w człowieku. Chodzi o życie biologiczne, psychiczne i dwie formy: moralną i religijną, i wreszcie życie nadprzyrodzone.

Niszczenie życia psychicznego jest grzechem naruszającym piąte przykazanie. Obecnie wiele się mówi o zdrowiu psychicznym, robi się natomiast wszystko by je niszczyć. Nie trzeba człowieka mordować przy pomocy kuli, wystarczy zniszczyć jego system nerwowy, by go wyłączyć całkowicie z życia. Przykłady można mnożyć. Czy wyznajemy na spowiedzi, że zniszczyliśmy nerwy żony, męża, dzieci, ojca, matki, sąsiada itp. Jeżeli mówimy już o gniewie, to mamy na uwadze swoje nerwy, a nie tych których raniemy. Wiele niebezpieczeństw niesie również codzienne życie: zmęczenie, zagonienie, brak odpoczynku, ciągle stresy, nerwowy tryb życia. To wszystko - jeżeli nie stworzymy sobie świata odpoczynku i bezpieczeństwa - może zmierzać do zabicia naszego ducha.

Formy zabijania ducha na płaszczyźnie życia moralnego.

Niszczenie sumienia. Występuje ono wtedy, gdy dochodzi do zatarcia granicy między dobrem a złem. Wówczas człowiek w imię pozorów dobra czyni zło. Chodzi tu o wciąganie w kłamstwo, w kradzież, zmuszanie do zdrady czy donosicielstwa, namawianie do zabicia nienarodzonego dziecka, do pracy w niedzielę itp.

Zgorszenie. Jest to czyn lub postawa, które sprawiają, że drugi człowiek staje się gorszy, uczy się zła. Mocne są słowa Pana Jezusa: „kto by stał się powodem grzechu jednego z tych małych (...), temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić na szyi i utopić go w głębi morza. Biada światu z powodu zgor-

szeń! Muszą wprowadzić przyjsć zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie” (Mt. 18, 6 -7) Gorszyiciel jest współodpowiedzialny za złe czyny zgorszonego przez całe jego życie.

Odebranie nadziei. Często się słyszy: „nie warto pracować, bronić sprawiedliwości, prawdy czy nic się nie da zrobić”, zrzucając tym samym wszystko na trudną sytuację. Takie podejście niszczy odwagę. Odpowiedzią zdrowego ducha będzie zawsze: „warto być dobrym, warto upomnieć się o prawdę, warto pracować”. Wiemy, że człowiek potrafi przetrwać wiele, jeśli przyświeca mu nadzieja.

Ci, którzy atakują ducha twierdzą, że przykazania są zbyt trudne, by według nich żyć. Dlatego uważają, że aby ocalić życie biologiczne, należy zabić ducha.

Czy można wskrzesić ducha? Można - jeżeli ciało żyje i człowiek jest świadomy swych decyzji. Jest to jednak bardzo trudne. Najczęściej chodzi o pomoc człowieka (czasami kilka osób) o zdrowym i silnym duchu oraz szczególnego wsparcia łaski Bożej.

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą, bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt. 10,28)

Marta Krzemień



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. ETELBERT Z KENTU (24 LUTEGO)



Dziś chciałabym przedstawić historię człowieka, który był poganinem i pomimo swego wysokiego stanowiska i szlacheckiego urodzenia przyjął religię chrześcijańską. Jest on doskonałym przykładem zmiany, jaka może nastąpić w sercu człowieka, który zechce uwierzyć.

Św. Etebert był królem Kentu, obejmującego niegdyś cypel południowo - wschodni Anglii, sięgający do ujścia Tamizy i obejmujący Canterbury i Londyn. Był to człowiek bardzo mądry i wiele uczynił dla dzisiejszej Wielkiej Brytanii.

Św. Etebert z Kentu urodził się około roku 552. Tron objął po śmierci ojca w wieku ośmiu lat. Początkowo w rządach wyręczała go przyboczna rada królewska. Długoletnie, półwiekowe jego rządy były zbawienne dla Anglii, bowiem Etebert nie tylko bardzo roztropnie władał swoim małym królestwem, ale również przyczynił się do zjednoczenia prawie wszystkich królestw Anglii, które dotąd pozostawały ze sobą w ciągłych konfliktach i nieustannych wojnach. Świętemu udało się utworzyć coś w rodzaju konfederacji, unii królów angielskich.

Św. Etebert nie był jednak człowiekiem wierzącym. Do 36 roku życia pozostawał poganinem. Wszystko zmieniło się, gdy około 588 udał się do Paryża, gdzie pojął za żonę córkę Chariberta - króla Merowingów frankfurckich, Bertę. Przed ceremonią postawiono mu jednak jeden warunek, którego nie mógł złamać, że pozostawi Bercie i jej kapelanowi, Letardowi, biskupowi z Senlis całkowitą swobodę. Pobożna królowa miała na męża ogromny wpływ. Dzięki jej namowom św. Etebert zgodził się nawiązać kontakt z Rzymem. Co więcej, nakłonił on papieża św. Grzegorza I Wielkiego, żeby przysłał do jego królestwa w Anglii misjonarzy. Na czele wyprawy stanął św. Augustyn, który przywiódł ze sobą 40 mnichów - kapłanów benedyktyńskich. Przybyli oni do królestwa Kentu w Wielkanoc 597 roku. sam król wyszedł św. Augustynowi i jego misjonarzom na spotkanie i zezwolił mu swobodnie głosić nową wiarę. Po kilku latach sam przyjął Chrzest święty.

Jednak był on na swój sposób wielkoduszny, gdyż po przyjęciu Chrztu oparł się porywom, typowym dla większości neofilów, którzy na siłę zmieniali sposób życia wszystkich naokoło. Tak więc chrystianizacja nie odbywała się przymusowo.

Przejście króla na religię katolicką nie oznaczało tego samego dla ludności. Król zapewnił swój naród, że może trwać w pogaństwie, jeśli tylko tego zechce.

Niektórzy tak też uczynili. Na przykład ostatni król fryzjerski oświadczył, że choć chrześcijaństwo głosi prawdę, jednak on woli się znaleźć w piekle ze swoimi przodkami, niż w niebie w towarzystwie obcych. Mimo to religia katolicka znalazła tam wielu nowych wyznawców. I choć św. Grzegorz w swym liście do króla Eteberta i jego małżonki czyni mu wyrzut, że król tak późno zdecydował się na przyjęcie wiary, jednak święty wolał krok tak ważny uczynić po poważnym namyśle i dokładnym zapoznaniu się z całokształtem wiary i moralności chrześcijańskiej. Był zresztą pierwszym władcą Anglii, który na ten krok się zdobył. Potem i inni królowie poszli w jego ślady. Wśród nich niedługo wprowadził do siebie katolickich misjonarzy siostrzeniec św. Eteberta, Seberty, król Sussexu, który również przyjął Chrzest. Córka św. Eteberta, św. Eteberta, wydana za króla Northumbrii pozyskała go również dla kościoła katolickiego. Zupełnie jak niegdyś Berta króla Eteberta.

Sam święty ze wszystkich sił pomagał misjonarzom w szerzeniu wiary. Dzięki jego pomocy i hojności zbudowano świątynie zamienione niebawem na katedry: w Canterbury, Londynie i w Rochester. Kiedy zaś w Canterbury utworzona została metropolia przydzielono do niej biskupstwa w Rochester, w Londynie i w innych miastach, które król szczerze uposażył.

Św. Etebert nie tylko poszerzył granice swojego królestwa i zabezpieczył je od napaści wrogów, ale też wyróżnił się jako doskonały administrator i prawodawca. Do dziś zachował się zbiór praw, które wydał. Zdradzają one pokrewieństwo z prawem salickim, skodyfikowanym przez króla Francji Chlodwika. Świadczy to o żywym kontakcie, jaki wówczas panował między Galią a Anglią.

Po około 64 latach życia i 56 latach rządów święty opuścił ziemską ojczyznę dla ojczyzny niebiańskiej dnia 24 lutego 616 roku. Jego doczesna szczątka złożono w kościele św. Piotra i Pawła w Canterbury przy jego małżonce Bercie.

Paulina

HISTORIA

„SPACERY NOCĄ”. OBRAZKI Z DYWERSJI KRAKOWSKIEJ 1944-45 (CZĘŚĆ 6)

Grom oglądał się za siebie i ponownie przygotował pistolet do strzału.

- Hardy, prowadź wzdłuż drzew, ku rzece! Patrol, gotuj broń! Borutę wziąć w środek. Nie przejmować się, nie ma czym; nic nam nie zrobią... Naprzód - marsz!

Szereg posuwał się powolnie, miarowo, z wyrachowaniem starych wygów dywersji - czy im to nowina? To był przecież ich żywioł! Jak w tym tangu: *Nasza jest no-o-c, a oprócz niej nie ma-a-my nic!* Niemcy mogą szukać wiatru w polu!

Grom szedł ostatni - *Ein Leutnant soll seinen Leuten vorleben und vorsterben!* Nie bardzo to było *vor* - raczej *hinten*, ale czasem tak bywa, że trzeba odwrócić porządek rzeczy...

Nieodstępny Strzelec trzymał się tuż obok, jak wierny giermek, jeśli wolno użyć feudalnego archetypu, z bębnowcem lekceważąco opuszczonym w dół. Mówił spokojnie, choć półgłosem:

- Zrobimy s...synom niespodziankę, nie spieszymy się tak, niech spróbują, to ich przegonimy!

Chciał nadrobić swoje *faux-pas*; serce miał słabe, ale nieustraszone.

Zwolnili, wsłuchując się w rozgłosne ujadanie psów, jak Kaim długi i szeroki. W oknach chat zapalały się światła, trzaskano drzwiami - ruch się zrobił, jak na jarmarku nie przymierzając...

Szli wzdłuż młynówki, z rzadkim laskiem po obu stronach, kiepska osłona. Grom bardziej się jednak niepokoiło Sępa - czy go złapali? Ich było pięciu, a on sam: *Один в поле не воин* - mówią Rosjanie... Ale strzałów nie było słycać - Sęp nie dałby się tak wziąć! A może aresztowali Brzozę - czyżby to była zdrada, czy ten konny zwiadowca ich sprowadził? Tak grób - i tak mogiła! Biedny Brzoza! Nie mógł go odbić - bo czym, czterema pistoletami? Całe 74 naboje - co z tym nawojuje?!

Byli prawie przy drodze koło wodociągu, gdy Hardy przykleknął. Kiwnął na Groma, by podszedł. Nasłuchiowali, reszta się ukryła. Koło przystanku Drożdżowni, trzydzieści metrów w lewo dwu Niemców szło sobie beztrąsko, rozmawiając głośno - nie było widać, czy mieli broń.

Ale tędy nie wypadało iść, by nie zdradzić swej obecności, a czas naglił. Ten oddział za nimi mógł w każdej chwili nastąpić im na pięty, jeśli by im się zachciało pójść ich śladami, wyraźnymi w mokrym śniegu.

- Ja poprowadzę, ty obejmiesz tyły - rzekł do Hardego.

Wrócili do kolegów, czekających w napięciu. Grom uspokoił ich.

- Tu też jest paru tych wagabundów, skręcimy w prawo. W odstępnie pięciu kroków - za mną - marsz!

Wziął kierunek na rząd drzew, obramiających płaską jak płytki talerz łąkę, na której siedziały w odstępach kop-

ce studzien wodociagowych, podobne do kopuł pancernych lub wielkich kretówek. Zawieja była aż hej, z czego się ucieszył - zasypie ich ślady. Z przyjemnością czuł wielkie płatki śniegu topniejące na wargach i osiadające na policzkach. Dłoń marzła od rękojeści Steyera, ale chciało mu się śpiewać: był wolny, uzbrojony, gotów przyjąć czy wydać walkę! Był w dobrej kompanii, biada temu, kto im się nawinie pod lufę! Cztery „spluwy” potrafią narobić piekielnego hałasu... Przeskoczyli rów przydrożny, przeszli drogę, znów szli polem, w tyle się ucieszyło. Sto - dwieście metrów w lewo wartownicy przy warsztatach samochodowych w parku dworskim spali w najlepsze - ominęli ich szerokim łukiem.

Na rogu płotu willi Legierskiego przystanęli - nikogo. Paręset metrów dalej raziły wzrok blaskiem okna parupiętrowej szkoły, zajętej przez mongolów kolaborujących z Niemcami - nieprzyjemne sąsiedztwo! Otwarta przestrzeń, ostatnia tym razem, leżała przed nimi. Śnieg już tylko prosił, ale przebyli ją bez komplikacji, weszli w opłotki. Dom Hardego był niedaleko, Grom pożegnał się z nim i z Borutą. Wzdłuż płotów, zginając się w płytkich rowach, szli z Jastrzębiem i Strzelcem do domu, gdzie strzelec powiedział: „Dobranoc”. Jastrzębia grom zabrał do siebie. Schowawszy broń i brudną odzież położyli się do snu.

Jastrząb spał snem sprawiedliwych, ale Gromowi ciężko było zasnąć, bo niemieckie samochody tej nocy kręciły się po miejscowości. Za każdym razem As, owczarek tatrański, zaczynał głośno szczekać. Nienawidził on Niemców i poznawał ich nieomylnie. Grom zmuszał się, by nie myśleć o niczym; co się stało, to się nie odstanie, spełniał przecież tylko swe zadanie... Ale nie powinien był puszczać Sępa samopas. Z drugiej strony, gdyby ktoś z nim był, byłyby dwie ofiary, zamiast jednej... Szkoda się nad tym głowić - jak Ruski mówią: *Без водки не разбереш!* Tak źle, i tak niedobrze...

Rano odprawił Jastrzębia - nawet kataru się nie nabił! Ledwo drzwi się za nim zamknęły - Brzoza! Omal go nie uściskał.

- Aleśmy mieli szczęście - powiedział Brzoza, z uniesieniem, akcent na pierwszej zgłosce.

- Wiem, co to było?

- Pół godziny po waszym odejściu właśnie kładłem się do łóżka, kiedy dziesięciu żołnierzy z bronią w pogotowiu weszło w podwórze. Przetrzęsęli budynki, weszli do domu. Myślałem: koniec, wyspa - zacząłem się modlić. Ale tylko zażądali, żeby ich przenocować. Mieli karabin maszynowy i kilka peemów...

Obaj zachodzili w głowę, co ich sprowadziło? Brzoza opowiedział, że inne drużyny przeszukiwały dolinę i te chałupy, koło których przechodzili dwukrotnie, gdy odprowadzali Konara. Jeszcze inni, już o jedenastej przyszli

do domu na Potrzasku, przy skrzyżowaniu z ulicą Kaimską, zażądali słomy, wymościłi nią rowy po obu stronach drogi... Kilku ich tam leżało na zmianę w zasadzce, a reszta siedziała pod dachem. Mówili, że mają ćwiczenia, w co żaden z nich nie wierzył. Było ich więcej niż kompania. Rano wrócili do Wieliczki.

Bajeczki o ćwiczeniach - taki zbieg okoliczności? Akurat potem, jak stacja wysłała parę sygnałów? Bujać to my, ale nie nas... Ale co z Sępem?

- Mieli jeńców albo aresztowali kogoś? - zapytał Brzozę. Ten nie wiedział, bo i jak miałby wiedzieć?

Ale przed południem zjawił się Sęp we własnej osobie, zdrów i cały.

- Bałem się o ciebie, hultaju - powiedział Grom.

- A nie o pistolet przypadkiem - zażartował Sęp z chytym uśmiechem - oto on - i wyjął parabelkę od Boruty - Nie był potrzebny! Szedłem cały czas polami, nie spotkałem żywej duszy.

- Całe szczęście, bracie! Żebyś wiedział, co cię ominęło, to by ci oko zbielało! Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy!

Ciężar spadł mu z serca. Czuł jeszcze trochę niechęci do Strzelca, że nie zastrzelił wywiadowcy, który był omal przyczyną nieszczęścia. Ale czy wynik byłby wówczas pomyślniejszy? Wątpliwe! Przypomniawszy sobie, że w monarchii austro-węgierskiej był Order Marii Teresy, który nadawano oficerom za nieposłuchanie rozkazu, jeśli to przyniosło dodatnie rezultaty. Może Strzelec zasłużył na taki? Opowie Rocie, jak się stało, i poprosi, by go przedstawił do dawno zasłużonego awansu.

Jedna rzecz mu jeszcze nie dawała spokoju - jak się kończył ten sonet?

Wygrzebał tekst:

*E, in compagnia di questo, andar sovente
piacemi, per lo mio romito calle,
mentre aggrada far altro a l'altra gente.*

„Zaczynam się starzeć - pamięć mi nie usłużna”, westchnął sobie. „Swoją drogą, ostatnia noc nie sprzyjała kontemplacji”.

V. Maskarada na Wszystkich Świętych

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy... Jeszcze nad Krakowem żarzyła się część miedzianej tarczy, ale tu rozpełzały się wydłużone cienie. Jesień była zaawansowana, ostatnie jej przepychy przypominały o przemijaniu młodości, urody, wesela - jakie to banalne... Wszystko tchnęło przecuciem śmierci, kwiaty pachniały ostro - nie upojnym zapachem wiosny, nie miodną wonią zniw, lecz przenikliwymi wyziewami kostnicy. W święto umarłych wszystko nastrojało minorowo, obsesyjnie: bo i o czym innym było myśleć w ów rok?

Dwaj odświętnie ubrani młodzieńcy, pośrodku niższa nieco sylwetka w modnym płaszczku, z apaszką zawiązaną pod brodą, szli to pod górę, to z góry, drogą wśród

opustoszałych wzgórz. Napotkali stadko ociężałych gęsi, dreptających syto z błotnistej stawu przez siwo-zielone pastwisko, z dostojnym gęganiem. Biedne stworzenia! Czyż nie wiedzą, że św. Marcin za pasem? Ptasi móżg albo nie martwi się na zapas, albo bierze los fatalistycznie. Biermy z nich przykład. Małoż to teologów wierzyło w predestynację?

- Jest z ciebie doprawdy ładna dziewczyna, w jedwabnych pończochach nóżki, że palce lizać - powiedział jeden z donżuanów.

- Czy to ma być komplement, czy afront? Mężczyźni tak pochlebiają kobietom od początku świata!

- Bez bujania, kiedy tak się wystroisz, wyglądasz całkiem do rzeczy - zawtórował drugi.

- Zamknij się, bo cię oklnę - przestańcie się nabijać ze mnie!

Widzicie ją, jaka obrażalska! Wcale nie było im w głowie przestać dworować sobie z niej, dopóki nie pokazała im języka, wbrew prawidłom dobrego tonu. Wkrótce znaleźli jednak inny temat rozmowy, wchodząc w obszar wysuniętego pasa umocnień, które miały bronić Krakowa od południa. Okopy, zasięki koleczaste, wnęki strzeleckie, „bunkry” - starannie zaplanowane i wykonane, czyniły z tej arkadyjskiej krainy dolinę śmierci.

Tam, gdzie ich ścieżka łączyła się z polną drogą, nad wąwozem wiodącym do Bogucic, było samotne domostwo; cały ogród pokryty był różnych kształtów i rozmaitej głębokości dołkami dla piechoty, pionowymi, wąskimi rowami na karabiny maszynowe w kształcie kąta proste lub litery „U”; wszystko połączone płytkimi rowkami łącznikowymi, którymi można było pełznąć niepostrzeżenie - gotowe do obrony na wszystkie strony, „na jeża”. Przy drodze w dolinie przygotowano zapory przeciwczołgowe z pni drzewnych i szyn, za nimi oszalowane, wpuszczone w ziemię, sześciokątne, nakryte drewnianą pokrywą *Tobruckstaende*: dla *Panzerjaeger* z rakietami na czołgi. Choćby czołg przejechał dokładnie nad takim piechorem, nic by mu nie zrobił!

Nasza gromadka szła teraz między rzędami kwadratowych kawałków darni, ułożonych w szachownice obok wydrzeń na miny talerzowe; saperzy potrzebowali tylko założyć miny, przykryć i в три мига powstałoby piekło na ziemi dla rosyjskich T-34... I bojców też!

Przy cmentarzu wielickim weszli na szosę. Ściemniło się, ale nad grobami unosiła się poświata, na tle której rysowały się grupy modlących się i medytujących. Mnóstwo kwiatów, wieńce na czarnych krzyżach i pomnikach; setki żółtych, czerwonych i białych lampek i świeczek, jak roje robaczek świętojańskich. Aż do drogi czuć było zapach jedliny, chryzantem, stopionego wosku...

- Kto wie, czy *Prunus* ma choć jedną świeczkę na grobie? - Zadumali się na chwilę - Miał przecież swoją sympatię - powiedział Hardy - na pewno przystroiła grób.

Ich wierny kompan od roku już nie żył.

C. D. N.

Stanisław Wcisło



MŁODYM Z KULTURĄ I ZNAWSTWEM

To był ostatni wykład z mikrobiologii przed świętami Bożego Narodzenia. Wypchnięci na środek, nieśmiało podeszliśmy do profesora trzymając w rękę piękny świąteczny stroik. „W imieniu nas wszystkich chcielibyśmy życzyć panu...” - popłynęły bożonarodzeniowe życzenia. A że fantazję mieliśmy dość dużą i egzamin z mikrobiologii tuż, tuż dość ambitnie podeszliśmy do całej ceremonii wręczania stroika.

Profesor podziękował i odrzekł, że dziś przygotował się do tych świątecznych zajęć w specyficzny sposób. W sumie nie wiedzieliśmy o co mu chodzi. Rozpoczął ostro - „Ludzie na studiach powinni być kulturalni, obeznani z zasadami *savoir-vivre*’u”, itd. „O czym ten facet mówi” - pomyślałam - „Czy ja składając życzenia popełniłam jakieś faux-pas i cały ten ostry początek jest skierowany do mnie?”. Zgłupiałam. Nie wiedziałam czy mam się na niego patrzeć czy spuścić głowę. Ale z drugiej strony przecież złożyliśmy życzenia kulturalnie.

Włączył grafoskop. Wszyscy oczekiwali dalszego ciągu wykładu o endotoksynach bakteryjnych, niedokończonego tydzień wcześniej.

A tu, niespodziewanie naszym oczom ukazała się folia z napisem „Rady dla koneserów wina”. Na sali rozległo się szemranie - „On sobie pomylił folie”.

Wszyscy oczekiwali, że zaraz ten wspaniały wielki napis zniknie sprzed naszych oczu, a ukaże się coś w stylu „*Clostridium botulinum* - wytwarza toksynę botulinową, która jest milion razy silniejsza od arsenu”, itd. Ale profesor wcale się nie spieszył ze zmianą folii. Wręcz przeciwnie, dalej ciągnął wątek o tym, że jako ludzie wykształceni nie możemy mieć pojęcia tylko na temat *Streptococcus viridans* czy *Neiseria*

meningitidis, ale powinniśmy posiadać to coś, co można nazwać „obyciem”.

Na sali panowała kompletna cisza. Od czasu do czasu słychać było tylko szum nerwowo przewracanych kartek. Ponieważ profesor mówił szybko, folie na grafoskopie zmienił jeszcze szybciej, a wiadomości było zatrzęsienie.

Minęło kilka dni, spotkałam znajomych i zadałam im już chyba tradycyjne comiesięczne pytanie „Słuchajcie, o czym mam napisać w *Płomieniu* na luty?”. Justyna odrzekła - „Napisz o kulturze zabawy - przecież jest karnawał!”, Krzysiek - „Napisz o tym, jak ludzie organizują imprezy”. A więc ma być karnawalo i imprezowo - ot lekki i praktyczny tekst. Łatwo powiedzieć, ale przecież nie będę przedstawiać tu przepisów na sałatki, czy pisać o kreacjach, jakie obowiązują w tegorocznym karnawale. Nie będę podbierać tematów poczytnym czasopismom, które co tydzień zamieszczają takie porady.

Biorąc pod uwagę, że jak obliczono tylko 1% Polaków bawiło się w sylwestrową noc na ekskluzywnych balach, 25% wyszło gdzieś w ogóle, a ok. 75% Polaków spędziło Sylwestra w domu, bawiąc się bardziej lub mniej hucznie, musi to być artykuł praktyczny, ale nie konieczny sylwestrowy, bo dla sporej liczby osób (nie konieczne młodzieży, bo przecież nie tylko ona czyta ten artykuł) był to wieczór jak wieczór, noc jak noc i tylko kalendarz trzeba było zmienić. No i dobrze, w sumie jak powiedział jeden ze znajomych „żeby bawić mógł się ktoś, spać w Sylwestra musi ktoś...”.

Tak więc, aby przejść do sedna - praktycznie, lekko i z kulturą o kulturze picia wina. Moje notatki z wykładu (zdania pisane kursywą - cytaty profesora).

Trzeba wiedzieć, że prawdziwe wino to nic innego jak sfermentowany sok z winogron znany i ceniony od tysiącleci. Możemy go podzielić na trzy główne klasy:

- wina słodkie, czyli takie których słodycz pochodzi albo z przerwania procesu fermentacji, albo ze sztucznego dosłodzenia,

- wina wznacniane - do których dodaje się alkohol w celu ich wzmocnienia, np. Cherry, Madera, Malaga, itd.,

- wina wytrawne - w których fermentacja przebiegła do końca, cały cukier został „wytrawiony” i przeszedł w alkohol; te wina ponoć są winami najbardziej cenionymi przez koneserów.

Są jeszcze wina z owoców, płatków róży - *ale tymi jako nieszlachetnymi zajmować się nie będziemy.*

Ze względu na kolor jaki przybiera ten napój możemy wyróżnić:

- wina czerwone o kolorze od szkarłatnego do jasnobrażowego,

- wina białe - zwykle o kolorze bladeżółtawym,

- wina różowe - jak określił profesor *byłe jakie i należy ich unikać - dlaczego, nie wiem.*

„*Należy wspomnieć - jak zauważył - iż „Wino marki wino”, „Uśmiech soltysa” i „Czar PGR-u” nie mieszczą się w żadnej z tych klas. Te napoje - bo nie ośmielę się w stosunku do nich sprofanować słowa wina, są dla wyjątkowych koneserów.*”

Do picia wina należy mieć odpowiedni sprzęt. Po pierwsze korkociąg - *nie widelec lub nóż - korkociąg ma być prosty, klasyczny -co zmniejsza niebezpieczeństwo wpatrywania się w nieotwartą butelkę lub niebezpieczeństwem pokaleczenia się przy otwieraniu którejś z kolei butelki - to był żart - wyjaśnił profesor - koneser pije jeden, mak-*

symalnie dwa kieliszki. Tylko niech się któryś nie pomyli i nie napisze jedną lub dwie butelki - dodał.

Po drugie kieliszki - *nie szklanki* - wyjaśniał usilnie nauczyciel - by skontrolować tezę, którą postawił ktoś z sali. *Kieliszki muszą być kształtu tulipanowego, ze szkła gładkiego i przezroczystego. Tylko takie kieliszki nie zmieniają smaku wina, jego zapach i śladu, które wino zostawia na szkle - uwydatniają cały bukiet wina.*

Po trzecie ewentualnie trzeba posiadać lodówkę. Dlatego, że gdy podajemy wina białe, muszą być one schłodzone - najlepiej przez jedną godzinę w lodówce lub 12 minut w zamrażalniku (ponoć przepisy sprawdzone). Natomiast wina czerwone najlepiej smakują, gdy ich temperatura waha się między 15 a 18°C - dlatego ich w lodówce nie przetrzymujemy.

Samo picie wina powinno być celebrowane powoli i bez pośpiechu. Do kieliszka nalewamy od 1/3 do 1/4 jego objętości - nie więcej ze względu na to, iż winem w kieliszku trzeba pokręcić, by wydobyć jego bukiet - w przypadku nalania większej ilości groziłoby to jego wylaniem z kieliszka. *A biorąc pod uwagę, że nikt z obecnych na sali nie myśli nawet o piciu wina marki wino, szkoda byłoby tego szlachetnego trunku.*

Trzymając kieliszek z winem trzymamy go za nóżkę, która w kieliszkach do wina (przeciwnie niż w kieliszkach do koniaku) jest dość długa. Nie możemy trzymać tak, by dotykać części kieliszka, w której znajduje się wino, gdyż wtedy podgrzewamy ciepłem swoich dłoni trunka, co obniża jego walory smakowe.

Zasada kolejna - *drodzy państwo, jest to zasada najważniejsza.* Pijąc wino musimy o winie rozmawiać. Najlepiej zacząć od tego, ile było wina na początku, a ile jest obecnie w butelce. W rozmowie powinniśmy zwrócić uwagę na kolor wina - po-

równajcie kolor do koloru metali bądź kamieni szlachetnych.

Zapach też należy uwzględnić delektując się smakiem wina. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż wino ma taki smak, jaki odczuwamy zapach. W dużej mierze dzięki jego zapachowi, który w czasie picia drażni nasze zakończenia nerwowe.

Używajcie metafor - kontynuował profesor - *tu pozwolę sobie podać kilka wzorów, które na pewno zapadną wam na długo w pamięć:*

1. *„To wino ma zapach niewyraźny, delikatny niczym nieśmiała gazela”.* (Sala ryknęła śmiechem, gdyż każdy już wyobrażał sobie, jak na studenckiej imprezie mówi o winie niczym o mknącej po bezkresie gazeli).

2. *„Smak tego wina przypomina mi naszą ostatnią kolację w Turcji” - tu możecie wstawić inny kraj, zwłaszcza mówiąc do ukochanej lub ukochanego, żeby nie było wyspy, że byliście w Turcji z kimś innym.*

Pijąc wino należy zwrócić uwagę na rocznik, z którego pochodzi dane wino i ewentualnie podziękować fundatorowi butelki z roku 1928, 1929, 1961, 1962, 1970, 1971, 1982, 1983 - gdyż wina z tych roczników są naprawdę dobrej jakości. Na to, czy dany rocznik będzie udany ma wpływ wiele czynników - opady, temperatura, wiatr, nasłonecznienie. Niemniej jednak utarło się powiedzenie, że dobre roczniki „chodzą parami”.

Pijąc dobre wino przychodzi pokusa, by swe szczęście zwiększyć i zjeść coś równie wyśmienitego - *oczywiście sącząc przy tym ten niebywały trunka.* W tej dziedzinie również obowiązują zasady, których łamać nie wolno. I tak:

- do ryb podajemy wino białe z wyjątkiem tuńczyka i łososia, do których podajemy wino czerwone,

- do drobiu podajemy wino białe o wyrazistym smaku,

- do dziczyzny i serów pleśniowych - tylko burgund.

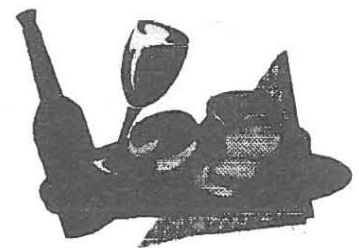
Oczywiście mam nadzieję, że tą namiastką choć trochę rozsmakowałem was w temacie win - zakończył profesor. Na sali rozległy się oklaski - to był naprawdę dobry wykład i jeden z nielicznych, w czasie którego panowało na sali takie skupienie (poza tymi kilkoma salwami śmiechu w czasie komentarzy i przykładów podawanych przez profesora). Nie sposób oddać na papierze wszystkiego, co zostało powiedziane i z jakim znanstwem zostało to zrobione.

Jak powiedział sam profesor, to tylko namiastka, która jednak pozwala nabrać nieco szacunku do tego szlachetnego trunka. Zresztą chyba wykład odniósł sukces, ponieważ gdy spotkaliśmy się na uczelni po przerwie świątecznej, cztery osoby z którymi rozmawiałam stwierdziły, iż kierowały się wykładem z „mikrobiologii” w czasie zakupów na świąteczne przyjęcia, rodzinne spotkania i sylwestrowe prywatki. Znajomi kupowali mniej, drożej i „bardziej markowo”.

I tak chyba powinno być w kraju, w którym w 1996 r. przypadało 11,4 litra czystego spirytusu na jednego mieszkańca (wliczając starszoków i niemowlęta) musimy zatroszczyć się o jakiś poziom w odniesieniu do picia alkoholu, który sam w sobie nie jest złem, ale pity w dużych ilościach, „z gwintu”, w bramach i na akord - upokarza.

Mam nadzieję, że i ten artykuł zostanie odebrany nie jako namawianie do picia, ale na spojrzenie na ten problem z kulturą i znanstwem.

Iwona





MOJA KSIĄŻKA

Spojrzyj na świętego

Gdybyśmy zapytali przeciętnego katolika o to, kim jest święty, przedstawiłby nam obraz człowieka sprzed wielu wieków, odzianego we włosienicę, ze smutkiem wymalowanym na twarzy i spuszczonego wzrokiem, od czasu do czasu mimochodem czyniącego jakieś cuda.

Jak by nie patrzeć, stwierdzić trzeba, że taki obraz świętego to karykatura, nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością.

Święci bowiem to ludzie tacy, jak my. Też mają swoje wady, im także w wielu sprawach życiowych się nie powiodło. Jedno jest tylko, co różni ich od nas - oni Ewangelię potraktowali rzeczywiście na serio. Nie przyjmowali jej jak opowieści z dawnych lat o życiu Pana Jezusa, lecz brali ją do siebie, jako proroctwo o nich samych.

Kiedy św. Antoni Opat usłyszał słowa: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim”, uczynił to rzeczywiście, choć wielki spadek otrzymał po rodzicach. Zamieszkał jednak na pustyni egipskiej, gdzie zasłynął jako wielki mędrzec. To wokół niego zgromadzili się starożytni Ojcowie Pustyni.

Św. Franciszek, syn najbogatszego kupca w Asyżu przez swoje umiłowanie Pani Biedy zrealizował przypowieść o ptakach niebieskich, które nie troszczą się o to, co będą jadły następnego dnia.

„Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody” usłyszał św. Franciszek Ksawery. Więc poszedł i nawracał ludzi w Indiach i Chinach, a umarł w drodze do Japonii.

A krakowski święty - Brat Albert - swoją posługą wśród bezdomnych i najbiedniejszych, a nawet pijaków, doskonale upodobnił się do Dobrego Samarytanina.

To wszystko jednak nie przeszkodziło im być ludźmi radosnymi, którzy choć cierpieli, potrafili naprawdę kochać i często wiele wybaczać.

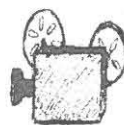
O tym wszystkim możemy przeczytać w dostępnym jeszcze w księgarniach katolickich zbioru anegdot i historyjek o świętych, zatytułowanym „Miłość, humor i cierpienie”.

Do lektury którego serdecznie zachęcam.

Ks. Krzysztof

Ks. Zygmunt Podlejski, *Miłość, humor i cierpienie. Epizody z życia świętych*, Bytom 1995.

PS. Drogi Czytelniku! Jeżeli należysz do niemal wymarłego już w dzisiejszych czasach gatunku, który pożywienie swe zdobywa przez czytanie książek, daj znać, że żyjesz. Jeśli uważasz, że istnieje dzieło, które warto polecić szerszemu gronu ludzi podobnych Tobie, podaj jego tytuł (może nawet recenzję), a spróbujemy coś z tego zrobić. Pozostając z wyrazami uszanowania - K.



MÓJ FILM

VICE VERSA?

Schylek XIX-go wieku. Jack Sommersby wraca po długiej wojnie do domu. Lecz jakże odmieniony. Mr Sommersby - niegdyś pijak i brutal - teraz uczciwy obywatel, kochający mąż i ojciec. No cóż, ciężkie doświadczenia wojenne nieraz zmieniają ludzi i uczą doceniać to, co posiadają - to naturalne wytłumaczenie dla większości mieszkańców miasteczka. Do czasu, gdy nagle wychodzi na jaw, że Jackowi podczas kilkuletniej nieobecności „dziwnie” zmniejszyła się stopa o dwa numery. Czyżby więc Jack to nie Jack? Lecz kto i po co miałby sobie zadawać tyle trudu, by się pod niego podszywać? Jeśli nawet własna żona go poznała...

Jednak wkrótce Sommersby zostaje aresztowany za zabójstwo sprzed kilku lat i to właśnie jego żona zamierza udowodnić, że Jack to jednak nie Jack, by w ten sposób uchronić go przed szubienicą. Natomiast Mr Sommersby upiera się, że on to on, by nie stracić żony dzieci i szacunku jaki zdobył. Ma on do wyboru szubienicę lub życie. Woli więc umrzeć z poczuciem godności i szacunkiem, czy też żyć z piętnem oszustwa i złodziejstwa?

W każdym człowieku tkwi naturalna potrzeba bycia akceptowanym i szanowanym. Pytanie tylko, jak wiele dla godności i szacunku jest się w stanie poświęcić?

„Sommersby” to melodramat, który wy-ciska łzy nie tylko takim niepoprawnym romantikom jak ja, lecz wzrusza także prawdziwych twardzieli. I nie ma co się dziwić. Bo i kogóż by nie rozczuliła historia tak nieprawdopodobna w świetle dzisiejszych wartości, jak ta, w której honor, szacunek i odrzucenie grzesznej przeszłości znaczą więcej, niż życie?

Michaela

„Sommersby”. Reżyseria Jon Amiel. Wyk.: Richard Gere, Jodie Foster. USA, 1994 r.



DOBRE MANIERY DROGA DO KARIERY

Automobiliści

W dzisiejszych czasach przezorny człowiek wychodząc z domu musi uważać na szalonych kierowców. Coraz więcej samochodów. Coraz częstsze wypadki. To przyczyny obaw nie tylko starszych ludzi, którzy wciąż wspominają czasy kiedy wszystko załatwiano się na piechotę. Teraz nawet pieszy powinien uważać czy nie jedzie przypadkiem ktoś, komu zachciało się wjechać na chodnik, tylko dlatego, że to „takie wolne” i wbrew przepisom. Każdy kierujący samochodem powinien pamiętać, że pieszy to bezbronna osoba wobec rozpędzonej maszyny (My kierowcy też przecież często jesteśmy pieszymi). Niezależnie co mówią przepisy powinniśmy ustąpić pieszym nawet, gdy przechodzą przez jezdnię w miejscu niedozwolonym, czy gdy złapało ich czerwone światło na środku jezdni. Przejechanie, czy potrącenie człowieka jest przecież rzeczą, o której nie marzy nikt normalny. Co z tego, że racja będzie po naszej stronie, skoro uczynimy kogoś kaleką. Oczywiście, pieszy też powinien zdawać sobie sprawę, że na śliskiej oblodzonej jezdni trudno jest hamować i mimo szczyrych chęci kierowca może nie zdążyć się zatrzymać.

Bardzo dużo kierowców łamie podstawowe przepisy. Sama nie raz doznałam szoku widząc, że jadąc około 60 km/h jestem wyprzedzana przez większość kierowców z prędkością jak mi się wydawało kilkakrotnie szybszą, gdy ograniczenie było do 40. Znikali oni gdzieś za zakrętem w mgnieniu oka. Może nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa (nie mówiąc już o innych przepisach).

Każdy kierowca musi być w pełni skoncentrowany, gdyż kto wie co robi jadący obok. Lepiej nie ufać czyjejsz znajomości przepisów, rozsądkowi, uprzejmości. Jeśli widzimy, że ktoś łamie przepisy, nie trzeba starać udowodnić mu, że jest w błędzie. Lepiej nawet ustąpić pierwszeństwa wymuszającemu je, niż rozbić swój własny samochód z powodu, że nie chcieliśmy, aby ktoś jechał nieoprawnie.

Mimo ograniczonego zaufania człowiek nie powinien być mało uprzejmy czy niewyrozumiały. Dlatego starajmy się jeździć tak, aby nikomu nie utrudniać jego drogi, a gdy ktoś wpycha się przed nasz samochód, czy nie zdąży przejechać przez skrzyżowanie na żółtym i stoi na środku, ustąpmy mu miejsca, ażeby nie zdarzył się jakiś wypadek. (Brak wyobraźni, to ułomność nie zależna całkiem od człowieka, dlatego kierowca powinien być cierpliwy i wyrozumiały).

Jakiś czas temu ci kierowcy, którzy chcieli jeździć bezpieczniej, a także porozumiewać się z innymi, z za swojej szyby wymyślili i opracowali system gestów grzecznościowych. Niestety nie przyjęło się to w takiej formie jak proponowali, ale do dziś funkcjonuje w uproszczony sposób np. podniesienie ręki oznacza zarówno „dziękuję” jak i „przepraszam”. Podczas szybkiej jazdy za ustąpienie drogi i ułatwienie np. wyprzedzania lub innych manewrów dziękuje się światłami awaryjnymi. Mignięcie długimi światłami oznacza ostrzeżenie dla nadjeżdżających z przeciwka. (Najczęściej kierowcy ostrzegają się w ten sposób przed policją. Widząc kogoś kto niebezpiecz-

nie pędzi, możemy go także „zwołnić” takim gestem. Kierowca ten myśli, że niedaleko stoi policja i zwalnia, po czym ostrożniej prowadzi pojazd). Za ostrzeżenie dziękuje się podnosząc lewą rękę. Nie raz zdarza się, że samochód jadący za nami miga długimi światłami. Taki „pseudorajdowiec” próbuje wymusić na nas szybką jazdę lub ustąpienie pierwszeństwa. Nie trzeba jednak zwracać uwagi na takich kierowców, szczególnie na niebezpiecznej drodze. Upomnieć innych można jedynie w uzasadnionych sytuacjach. Np. gdy ktoś wyraźnie zagapił się na światłach. Lub jedzie zbyt wolno lewym pasem, gdy prawy całkowicie jest wolny itp. Jednak zdarzają się często sytuacje, w których nasze upomnienia „mogą narobić większego bigosu”, niż ich brak. Np. gdy ktoś wyprzedza jakiś samochód, a my jadąc z przeciwka widzimy, że nie zdąży tego uczynić przed nami, lepiej jest gdy zwołnimy, zjedziemy na pobocze lub zatrzymamy się, niż gdy będziemy migać światłami, denerwować tamtego kierowcę i narażać go na większe niebezpieczeństwo.

Jazda po pijanemu grozi odebraniem prawa jazdy. Najwięcej wypadków także zostaje spowodowane tym, że kierowca „troszkę wypił” zanim siadł za kierownicą. To jednak nie odstrasza. Każdy myśli, że on będzie ostrożny, nic mu się nie stanie. Dlatego wiedząc, że ktoś prowadzi nie namawiajmy go nawet na „mały nieszkodzący nic kieliszek”. A jeśli ktoś skusił się na jeden „mały przysłowiowy koniak” niech wypije jeszcze dwa, ale niech wróci do domu taksówką. Nawet największy wydatek na taksówkę opłaci się bardziej niż ryzyko jazdy po pijanemu.

Zajmowanie miejsc w samochodzie powinno też odbywać się według pewnych zasad. W samochodzie prywatnym najbardziej prestiżowe miejsce to fotel obok kierowcy, jednak uchodzi ono za najniebezpieczniejsze. I dlatego, gdy nasz gość, stwierdzi, że woli siedzieć z tyłu należy mu wskazać miejsce po prawej stronie. Oczywiście na przednim siedzeniu nie możemy sadzać małych dzieci oraz jednej z osób, które chciałyby porozmawiać, ponieważ to byłoby dla nich utrudnieniem. Gospodarzem samochodu jest oczywiście kierowca i jemu należy się całkowicie podporządkować. Nigdy nie należy kierowcy pouczać, ponaglać, gwałtownie ostrzegać, czy komentować jego jazdy.

Dobre maniery nakazują także, aby kierowca najpierw otworzył drzwi pozostałym i na końcu zasiadł we własnym fotelu, za kierownicą. W samochodzie służbowym honorowe są miejsca na tylnych siedzeniach. Kierowca powinien wysiąść widząc zbliżających się pasażerów i usadowić najważniejszego człowieka po prawej stronie z tyłu, potem w kolejności po lewej, a człowieka najmniej ważnego z przodu.

Dość rzadko spotyka się ludzi przestrzegających jakiegokolwiek maniery, zasady. Często kierowcy łamią przepisy i mają siebie za najważniejszych na drodze, jednak napewno każdemu kierowcy miło jest gdy spotka się z uprzejmością ze strony innych.

Madzia



MINIATURA

UKŁADAJĄC SWE ŻYCIE

Dostałam kiedyś, przy jakiejś okazji puzzle. Obrazek jest piękny - na tle gór stary kościół, obok niego kilka domków ulokowanych przy małych uliczkach, piękne ogródki a na pierwszym planie „zarosła” pelargonii (o ile byłam w stanie je rozpoznać jest to odmiana bluszczolistna). Aha, zbocza gór porośnięte są bardzo bujną roślinnością.

Z ogromnym zapalem zabrałam się więc do pracy. Uprzątnęłam wszystko ze stołu, przesunęłam go pod lampę - oświetlenie w sumie to ważna rzecz - i otworzyłam pudełko. Widok woreczka pełnego małych, kolorowych kawałków trochę mnie przeraził, zaraz jednak stwierdziłam, że cóż to jest dla mnie 1500 kawałków do ułożenia. Pełna zapału ruszyłam do pracy. Znajomi, którzy już zetknęli się z puzzlami, nauczyli mnie, że najpierw trzeba posegregować je - osobno krawędzie, a potem grupować kolorami, więc tak zaczęłam moje układanie. Po kilku godzinach miałam wszystko mniej więcej posegregowane. Przystąpiłam więc do właściwego układania. Ramka poszła mi dość sprawnie, potem zaczęły się problemy. Kawałki nie pasowały do siebie, wyszukanie tego właściwego zajmowało bardzo dużo czasu. Entuzjazm, z jakim przystąpiłam do układania pomału wygasał.

Wstałam więc od stołu i zajęłam się czymś innym. Po prostu nie miałam siły patrzeć na rozrzucone na całym stole puzzle.

Niestety, był to mój pokój, gdzie stało łóżko i chcąc, nie chcąc musiałam widzieć niedokończoną układankę. Drażniło mnie to, więc od czasu do czasu, bardziej przez przypadek niż wybierając, udawało mi się dokładać brakujące fragmenty. Niestety, praca nie posuwała się na tyle szybko, żeby jej efekty były w miarę widoczne. W końcu zdenerwowałam się, przełożyłam cały ten bałagan na dużą szybę i wraz z nią ulokowałam nieszczęsne puzzle na szafie - tam ich nie widziałam, więc mnie nie drażniły.

Po trzech miesiącach zrobiło mi się wstyd. Mój prezent leżał na szafie i pokrywał się coraz grubszą warstwą kurzu, a mnie nie chciało się dokończyć układania. Dopingowana przez pewnego rodzaju poczucie winy ściągnęłam puzzle na stół, odkurzyłam i kontynuowałam układanie.

Nadal szło mi to trudno, ale zawzięłam się. Rodzina z troską patrzyła na mnie, gdy z lupą w jednej dłoni i maleńkimi kawałeczkami kolorowej tektury niemal leżałam na stole, próbując dopasować je do siebie. Nie wiem, czy to moja determinacja, czy też wzrok mi się poprawił, ale obrazek coraz bardziej przypominał to, co

widać było na pudełku. W końcu udało mi się ułożyć wszystkie kawałki i układanka mogła cieszyć oczy, nie tylko moje.

Często podejmujemy się jakiejś pracy. Na początku bawi nas ona i cieszy, potem staje się coraz większą udręką. Ogarnia nas lenistwo i zniechęcenie, w końcu odkładamy ją tam, gdzie nie mamy szans się na nią natknąć. Niemniej jednak po pewnym czasie poczucie niespełnionego obowiązku, wyrzuty sumienia czy też interwencja „czynników wyższych” każą nam wrócić do przerwanej pracy. Robimy więc to, czego się podjęliśmy i w miarę postępów wraca zapał. Gdy widać już końcówkę, na dodatek dobre efekty naszych zabiegów, możemy cieszyć się z dobrze wykonanego zadania.

Trudno jest robić coś, czego efektów nie widać od razu. Trudno jest wykonywać niemal syzyfową pracę praktycznie bez rezultatów, które ktoś mógłby zauważyć i pochwalić.

No cóż, całe życie będziemy walczyć chyba ze swoim lenistwem, ale warto to robić, by móc się kiedyś cieszyć z ogromnych puzzli układanych przez całe życie, które Komuś pokażemy, gdy nadejdzie nasz czas...

Ewa

ROZRYWKA

POZIOMO:

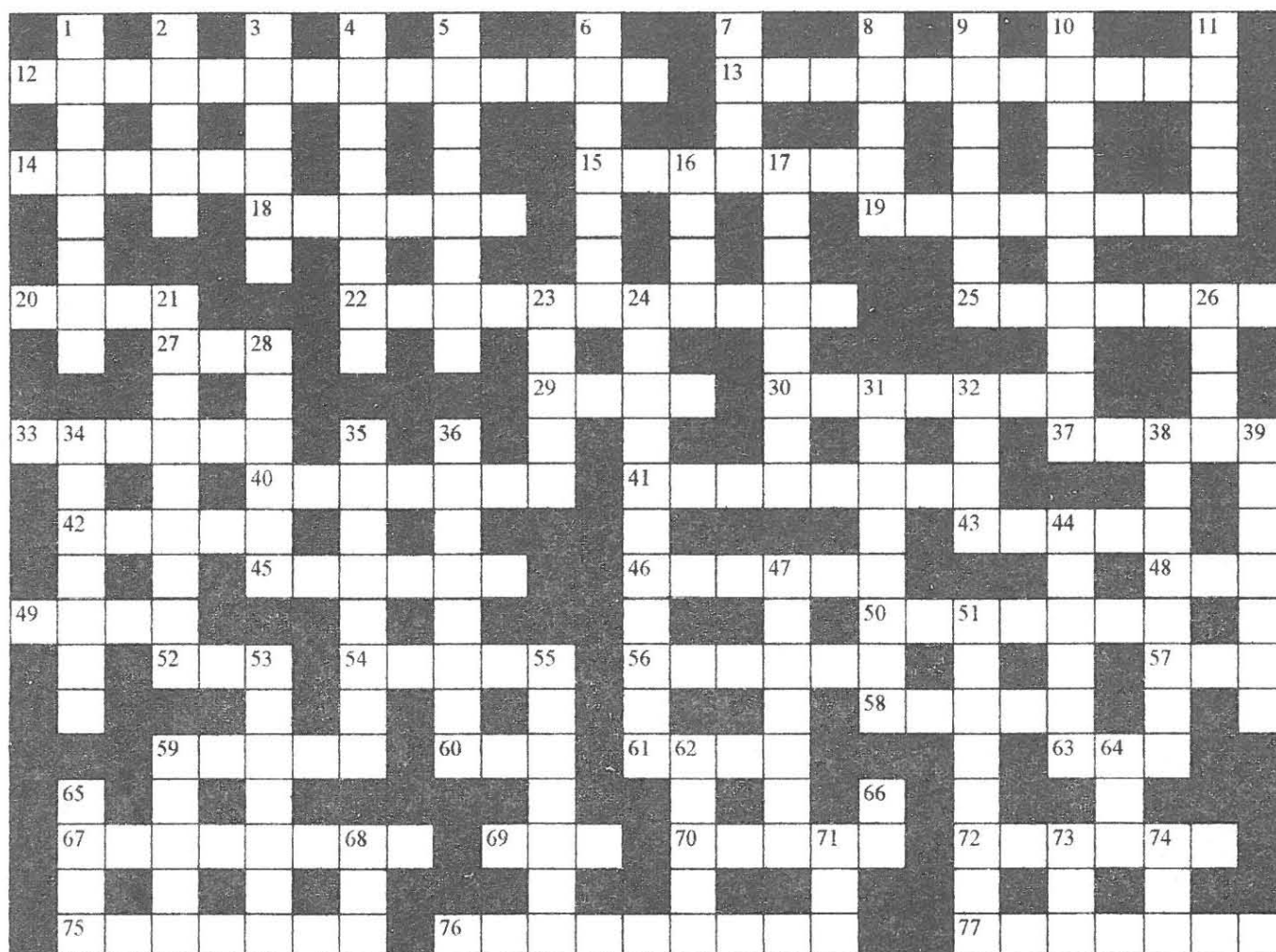
12. grudniowe święta
13. stowarzyszenie, związek
14. ciało zmarłego
15. zakaz wywozu określonych towarów
18. wiadomość
19. topór
20. napój z pianką
22. prezydent RP na emigracji w latach 1939-45
25. włókno syntetyczne
27. fosa
29. jama

30. golas na plaży
33. stado słoń
37. olbrzym, gigant
40. miasto nad Bałtykiem
41. badacze, uczeni
42. abażur
45. do odbioru TV
46. nagrał „Samotnego Pasterza”
48. berliński lub chiński
50. śpiewa sam
52. dziewczynka z elementarza
54. samica jelenia
56. zawołanie harcerzy

57. przedświt
58. Agassi, tenisista
59. słowo
60. tytuł ostatniej płyty Varius Manx
61. kupido
63. mit. córka Uranosa i Gai
67. Piwowarski, reżyser
69. kwitną w maju
70. pogorzeliśko, zgliszcza
72. Krasicki od bajek
75. pakt, umowa
76. honorowa potyczka
77. patronka śpiewających

ROZRYWKA

Krzyżówka Nr 46



PIONOWO:

1. uprowadzenie
2. odór, smród
3. Jędrusik
4. odrażający potwór
5. jagoda, borówka
6. atrybut małego diabła
7. wokalistka Maanam
8. pompatyczność
9. na okładce książki
10. pieśń Maryi
11. amerykańskie gospodarstwo
16. nad okiem
17. orędownik, obrońca
21. leczy zęby
23. nowy singiel Genesis
24. sfilmowanie powieści
26. litera w muzyce
28. rządy, panowanie

31. partyzancki sabotaż
32. sposób bycia
34. zachęca do kupna
35. wspina się po ścianach jaskiń
36. zawarcie znajomości
38. stamtąd pochodzi diabeł z kreskówek o króliku Bugsie
39. reperacja
44. z niego chrupkie pieczywo
47. tłustoczwartkowy chrust
51. masa lodu powstała na lądzie
53. odbiorca przesyłki
55. listopadowy solenizant
59. popularny alkohol
62. żyją w Arktyce
64. pierwsza matka
65. nie siostra
66. symbol sodu
68. piłka poza boiskiem

71. urząd kontrolujący w Polsce
73. po dniu
74. tarcza dla strzelca

Michaela

Rozwiązanie

krzyżówek z numeru świątecznego:

1. Krzyżówka dla najmłodszych

- oplatek -

2. Krzyżówka dla ambitnych

- TERTULIAN, apologeta,
II wiek naszej ery -

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 21.12.1997 - Patryk Filip Kulikowski
 - Ewelina Zofia Makowska
 25.12.1997 - Izabela Małgorzata Kaleta
 - Klaudia Dorota Nowaczyńska
 - Regina Joanna Stojek
 - Sylwia Marta Windak
 11.01.1998 - Dominika Patrycja Gowin
 - Kamil Łukasz Makowski
 - Anna Maria Raczyńska
 - Kinga Dominika Zajac

ŚLUBY:

- 10.01.1998 - Paweł Piotr Ochoński
 i Barbara Joanna Jedynak
 24.01.1998 - Mariusz Paweł Zugaj
 i Alicja Izabela Karcz

ZMARLI:

- 17.12.1997 - † Józef Marian Michałek, ur. 1928
 6.01.1998 - † Aleksandra Widło z d. Czupryna, ur. 1917



KRONIKA

Także do Polski i do Biezanowa dotarł światowy zwyczaj zapalania świec na stole wigilijnym od płomienia zapalanego każdego roku w Grocie Betlejemskiej. Skauci i harcerze roznoszą potem ten ogień do wielu krajów świata.

Polacy odpalają Ogień Betlejemski od skautów austriackich w Wiedniu. 17 grudnia ten ogień dotarł do Krakowa, a w piątek 19 grudnia na Mszy św. wieczornej harcerze z Nowego Biezanowa odpalili go także w naszym kościele.

Wielu z nas tym płomieniem zaświeciło świece „Caritas” podczas wieczry wigilijnej. Miejmy nadzieję, że ten piękny zwyczaj będzie się rozprzestrzeniał także w naszej Ojczyźnie.

* * *

W niedzielę 18 stycznia w „Edenie” odbył się pokaz szopek wykonanych przez dzieci. W konkursie

wzięło udział 10 szopek (wykonawców było znacznie więcej). Szczegóły znajdują się w notce wewnątrz numeru (w *Aktualnościach* na str. 4).

* * *

Tego samego dnia w auli pod nowym kościołem klasa VIIa ze Szkoły Podstawowej nr 124 wystawiła przygotowane przez siebie Jasełka. O tym wydarzeniu piszą sami aktorzy (na str. 4).

* * *

Tydzień później aula zapełniła się widzami podziwianymi dziećmi próbującymi swych sił w konkursie kolęd i pastorałek. Rywalizacja odbywała się w dwóch kategoriach: śpiewających i grających na instrumentach. O konkursie również można poczytać na str. 4.

* * *

Zakończyliśmy wizytę duszpasterską, czyli tzw. kolędę. W tym roku odwiedziliśmy 1871 domów i mieszkań. 185 drzwi z różnych powodów pozostało dla nas zamkniętych. Jak wynika z naszych przybliżonych obliczeń, w Biezanowie mieszka obecnie ok. 7800 osób.

W porównaniu do roku ubiegłego liczba domów zwiększyła się o prawie 150. Jest to skutkiem przede wszystkim stałego zasiedlania nowego osiedla Złociń, ale także osiedlania się nowych mieszkańców na ulicach już istniejących.



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: Dział *Aktualności*: Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszeluźny, Dział *Religia*: Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, Dział *Kultura*: Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Dział *Grafika*: Sabina Dziob, Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popietuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.

ZAPROSZENIE

KATOLICKI DOM KULTURY „EDEN” I SZKOŁA PODSTAWOWA NR 124 ZAPRASZAJĄ NA „FERIE W MIEŚCIE”

DATA	RODZAJ ZAJĘĆ	MIEJSCE
Poniedziałek 2.02.1998 9 ⁰⁰ -14 ⁰⁰	- zajęcia sportowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - pokaz filmu - konkurs plastyczny - gry komputerowe - konkurs zręcznościowy - poczęstunek	SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK
Wtorek 3.02.1998 9 ⁰⁰ -14 ⁰⁰ wyjazd 7 ¹⁵	- wyjazd na lodowisko - zajęcia sportowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - gry komputerowe - konkursy umysłowe - poczęstunek	„Krakowianka” SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK
Środa 4.02.1998 9 ⁰⁰ -14 ⁰⁰ wyjazd 8 ⁰⁰	- wyjazd na narty - zajęcia sportowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - wstęp do turnieju - konkurs „PUZZLE” - pokaz filmowy - konkurs plastyczny - poczęstunek	Białka SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK
Czwartek 5.02.1998 9 ⁰⁰ -14 ⁰⁰ wyjazd 7 ¹⁵	- wyjazd na lodowisko - zajęcia sportowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - turniej - gry komputerowe - uczy się grać w brzydza - turniej „skoczki” - poczęstunek	„Krakowianka” SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK
Piątek 6.02.1998 wyjazd 8 ⁰⁰	- wycieczka autokarowa	

<p>Sobota 7.02.1998</p> <p>9⁰⁰-20⁰⁰</p>	<ul style="list-style-type: none"> - zabawa karnawałowa dla dzieci i młodzieży - konkursy w trakcie zabawy - konkurs na strój 	<p>KDK Aula</p>
<p>Poniedziałek 9.02.1998</p> <p>9⁰⁰-14⁰⁰</p>	<ul style="list-style-type: none"> - zajęcia spotrowe - ping-pong - gry planszowe - gry komputerowe - konkurs „MEMORY” - pokaz filmowy - konkurs plastyczny - zabawy zręcznościowe - poczęstunek 	<p>SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK</p>
<p>Wtorek 10.02.1998</p> <p>9⁰⁰-14⁰⁰ wyjazd 7¹⁵</p>	<ul style="list-style-type: none"> - wyjazd na lodowisko - zajęcia spotrowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - gry komputerowe - warsztaty plastyczne - gry w brydża - turniej szachowy - poczęstunek 	<p>„Krakowianka” SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK KDK</p>
<p>Środa 11.02.1998</p> <p>9⁰⁰-14⁰⁰ wyjazd 8⁰⁰</p>	<ul style="list-style-type: none"> - wyjazd na narty - zajęcia spotrowe - ping-pong - gry planszowe - bilard - turniej szachowy lub warcaby - gry w brydża - pokaz filmowy - zabawy zręcznościowe - poczęstunek 	<p>Białka SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK KDK</p>
<p>Czwartek 12.02.1998</p> <p>9⁰⁰-14⁰⁰ wyjazd 7¹⁵</p>	<ul style="list-style-type: none"> - wyjazd na lodowisko - zajęcia spotrowe - ping-pong - gry planszowe - zabawa „Idź na całość” - bilard - gry komputerowe - warsztaty plastyczne - poczęstunek 	<p>„Krakowianka” SP 124 SP 124 KDK KDK KDK KDK KDK KDK</p>
<p>Piątek 13.02.1998</p> <p>wyjazd 8⁰⁰</p>	<ul style="list-style-type: none"> - wycieczka autokarowa 	
<p>Sobota 14.02.1998</p> <p>9⁰⁰-20⁰⁰</p>	<ul style="list-style-type: none"> - zabawa karnawałowa - wybór najmilszej pary - konkurs tańca 	<p>KDK Aula</p>

BIURO USŁUG TURYSTYCZNYCH ITALIKA ZAPRASZA NA PIELGRZYMKĘ DO WŁOCH

W DNIACH: 29.05. – 6.06.1998.

- 1 dzień (29.05) – wyjazd z Krakowa o godz. 10.00, przejazd do Wiednia krótkie zwiedzanie Wiednia, nocny przejazd do Włoch.
- 2 dzień (30.05) – przyjazd do Wenecji, zwiedzanie miasta (Bazylika św. Marka, Plac św. Marka, Kanał La Grande, Most Westchnień), nocleg w Lido.
- 3 dzień (31.05) – wyjazd z Wenecji do Padwy, zwiedzanie miasta (Bazylika św. Antoniego, Uniwersytet), Msza św., przejazd na nocleg koło Florencji.
- 4 dzień (01.06) – zwiedzanie Florencji (Bazylika, Baptysterium), przejazd do Rzymu i nocleg.
- 5 dzień (02.06) – zwiedzanie Rzymu (Muzea Watykańskie, Bazyliki), nocleg.
- 6 dzień (03.06) – udział w audiencji u Ojca Świętego (ogólnej), wyjazd na Monte Cassino, przejazd do Rzymu na nocleg.
- 7 dzień (04.06) – zwiedzanie Rzymu (Koloseum, Kapitol, Forum Romanum, Katakumby), przejazd do Loreto na nocleg.
- 8 dzień (05.06) – zwiedzanie Loreto (Sanktuarium Czarnej Madonny, cmentarz żołnierzy polskich) przejazd do San Marino, zwiedzanie miasta, ewentualne zakupy i nocny przejazd do Krakowa.
- 9 dzień (06.06) – powrót do Krakowa w godzinach południowych, zakończenie pielgrzymki.

Zapewniamy następujące świadczenia:

- 6 noclegów w hotelach z łazienkami, ze śniadaniem i obiadowymi kolacjami w pokojach 2, 3 i 4-osobowych.
- przejazd wygodnym autokarem marki zachodniej z klimatyzacją, WC, barkiem, video.,
- obsługę pilocko-przewodniczą na całej trasie.
- ubezpieczenie NW i KL.

Wstępy do obiektów zwiedzanych:

(od 50 do 100 tysięcy. lirów uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.)

Koszt pielgrzymki wynosi: **995 zł**

Informacje dodatkowe:

ks. Milan Michałak
Kraków, ul. ks. Jerzego Popiełuszki
tel. 658-11-37 lub 0601 416 484

ZAPRASZAMY

BIURO USŁUG TURYSTYCZNYCH ITALIKA

Oferuje imprezę pielgrzymkowo-wycieczkową po **Francji**

Czas imprezy	- 6-17 lipca 1998r.
Czas pobytu	- 12 dni
Odwiedzimy miasta	- Genewa, Grenoble, , Avinion Carcassone, La Salette, Lourdes Tour, Paryż, Rheims oraz 2 zamki nad Loarą
Przewidywany koszt -	1,650 zł

Zapewniamy:

- przejazd wygodnym autokarem marki zachodniej z klimatyzacją, WC i barkiem i video
- śniadania w hotelach, obiadowe kolacje w restauracjach
- obsługę pilota
- ubezpieczenie osób (NW)

Bilety wstępu do obiektów we własnym zakresie.

Szczegółowy program imprezy otrzyma każdy uczestnik po wpisaniu się na listę uczestników.

Kolejność zgłoszeń decyduje o miejscu w autokarze

Informacje szczegółowe:

ks. Milan Michalak
tel. kom. 0 601 416 484
lub 658-11-37

ZAPRASZAMY
